KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Niedzielski, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Sobota 27 listopada 1937 r.

Samolotu nie odnaleziono

Liczne ekspedycje szukają lotników — Wieśniacy bułgarscy słyszeli dwa wybuchy w górach — Akcję ratunkową utrudnia zła pogoda

Korespondent PAT. w Sofii donosi:

Mimo energicznej akcji ratunkowej, prowadzonej na szeroką skalę, dotychczas nie udało się odnaleźć samolotu „Lot"-u który zaginął we wtorek w Bułgarii, jednak coraz bliżej określa się rejon, gdzie samolot powinien się znajdować.

W górach Pirynu, w których według wszelkiego prawdopodobieństwa samolot lądował, przez cały czwartek panowała gęsta mgła i padał śnieg. Mimo to ekspedycje, które wyszły w środę na poszukiwania, prowadziły swą akcję w czwartek i pozostały na noc w górach.

W czwartek rano o godz. 7 wyruszyła z miasteczka Swety Wrac nowa ekspedycja. Około godz. 10-ej wyruszyła ekspedycja ze wsi Lubowka, złożona z włościan i straży leśnej.

Podobna ekspedycja wyruszyła ze wsi Ploska. Wszystkie te miejscowości znajdują się na zachodnich stokach Pirynu. Kilka lokalnych ekspedycyj wyruszyło w góry również ze wschodnich stoków Pirynu. Wczoraj z okolic Swety Wrac wyruszyła ekspedycja policji w towarzystwie dwóch lekarzy, chłopów miejscowych i większej partii turystów w asyście myśliwych ze względu na grasujące tam wilki i niedźwiedzie.

Kierownictwo akcji ratunkowej objął w czwartek rano dowódca lotnictwa bułgarskiego płk. Bojdew, który w środę wieczorem wrócił z Warszawy. Z jego rozkazu w góry Pirynu, Ryly i Rodop udało się 6 oddziałów wojskowych wysokogórskich: trzy z garnizonu sofijskiego i trzy z garnizonu Płowdiw.

Wszystkie te oddziały każdy z trzech oficerów, kilkunastu podoficerów i ponad 100 strzelców przeszukują góry, zmierzając koncentrycznie do miejscowości, gdzie słyszano ostatni raz samolot.

Meldunki ze wsi, położonych na wschodnich stokach Pirynu, stwierdzają, że samolot ostatni raz słyszano w miejscowości Julen, położonej o 10 klm na zachód od miasteczka Bansko.

Dowodziłoby to, że samolot przeleciał grzbień wysokiego Pirynu, sięgający wysokości 2915 metrów i lądował na terenach wygodniejszych, niż tereny, znajdujące się na zachodnich stokach Pirynu.

Drwal, który zgłaszał się w środę, że widział samolot, zgłosił się wczoraj na policję i zdał raport, że widział samolot na wysokości 6 mtr nad lasem, który mu następnie znikł w mgle i chmurach.

Po pewnym czasie usłyszał jedną detonację, następnie drugą silniejszą. Kierunek trudno mu określić z powodu gór (echo).

Następnie zgłosił się drugi chłop z sąsiedniej osady, który oświadczył, że słyszał także dwie detonacje w górach. Miejsce wypadku określa się na zachodnie stoki pasa górskiego Pirynu w szczególności stok Jeltope.

Prawdopodobieństwo odnalezienia obsługi samolotu i pasażerów przy użyciu jeszcze istnieje. Poszukiwania na terytoriach Grecji i Jugosławii trwają nadal.

Poselstwo jugosłowiańskie w Sofii zawiadomiło, że władze jugosłowiańskie prowadzą nadal poszukiwania, jednak bez rezultatu. Radio Sofia ogłasza co pół godziny apel do ludności o podanie wiadomości o samolocie.

Pan Zdrojewski, dyrektor Izby Przemysłowo - Handlowej Polsko - Bułgarskiej i przedstawiciel „Lotu" w Sofii dał ogłoszenie do gazet i przez radio bułgarskie, wyznaczając 15.000 lewów nagrody za odnalezienie samolotu: od siebie ofiarował 10.000, a p. Czlenow ofiarował 5.000 lewów.

Zła pogoda nie pozwoliła na wzięcie udziału w poszukiwaniach pilotowi Karpińskiemu, który przeleciał w środę na Fokkerze do Sofii. Poszukiwania z góry z samolotu próbowali robić lotnicy bułgarscy z lotniska w Dospat oraz z lotniska w Sofii. Wobec złej pogody poszukiwania te nie dały żadnych rezultatów.

Przewódcy białych kapturów aresztowani

Gen. Dusseigneur postawiony w stan oskarżenia

PARYŻ. W wielkiej akcji przeciwko organizatorom tajnych arsenałów broni i amunicji uczyniono wczoraj poważny krok przez aresztowanie dyrektora Kasy Hipotecznej Żeglugi Rzecznej i Morskiej Eugeniusza Deloncle i postawienia w stan oskarżenia gen. Dusseigneur.

Co do Deloncle, uważanego przez władze śledcze za jednego z kierowników tajnej organizacji „białych kapturów", która — jak to ostatnio przy rewizjach miano stwierdzić — nazywać się miała właściwie Tajnym Komitetem Akcji Rewolucyjnej (CSAR), przypuszczano, że zbiegł on za granicę, to też w całym Paryżu oraz na drogach, prowadzących od Paryża ku granicom, od 5 dni funkcjonował specjalny nadzór nad samochodami prywatnymi. **Deloncle jednakże w ogóle Paryża nie opuszczał, a ukrywał się u swych przyjaciół, nocując codziennie w innym mieszkaniu. Aresztowany on został przed wejściem do jednego z wielkich hoteli paryskich w okolicy Opery.**

Gen. Dusseigneur, którego aresztowania od dawna domagały się pisma lewicowe, uważając go za jednego z głównych inspiratorów całej organizacji, był w swoim czasie szefem gabinetu ministra lotnictwa Laurent Eynaca i występował na terenie publicznym jako inicjator i organizator t. zw. akcji samoobrony przeciwko komunizmowi, którą organizował w formie komitetów domowych, komitetów ulicznych i komitetów dzielnicowych.

Gen. Dusseigneur przed kilku dniami w wywiadzie, udzielonym prasie, **wypierał się kategorycznie jakiegokolwiek związku z organizowaniem składów broni i oświadczył, że sam pragnie, aby władze sądowe za żądały od niego wyjaśnienia, gdyż będzie mógł dowieść w ten sposób swej niewinności.**

Gen. Dusseigneur, który od dłuższego czasu jest już na emeryturze, był jednym ze znanych oficerów służby lotniczej, w kołach politycznych uważany był — co zresztą sam podkreślał — za bliskiego przyjaciela księcia Pozzo di Borgo, który w swoim czasie był zastępcą płk. de La Rocque w organizowaniu „Krzyża Ognistego", wystąpił z tej organizacji i rozszedł się politycznie z płk. de La Rocque w okresie, kiedy po rozwiązaniu tej organizacji przez władze płk. de La Rocque wszedł na drogę tworzenia legalnej organizacji Francuskiej Partii Społecznej.

Książę Pozzo di Borgo wystąpował w ubiegłym tygodniu jako jeden z głównych przeciwników płk. de La Rocque w sensacyjnym procesie, jaki wytoczył płk. de La Rocque szefowi redakcyj, które zarzucały mu pobieranie subwencyj rządowych.

Ponadto sensację w kołach politycznych Paryża wywołała rewizja, przeprowadzona w redakcji paryskiego tygodnika „Courrier Royal". Tygodnik ten jest oficjalnym organem pretendenta do tronu francuskiego księcia de Guise.

Czwartkowa prasa poranna przyniosła wiadomość, że sekretarz redakcji paryskiej tego pisma Langonne zbiegł z Paryża. Wiadomość ta okazała się jednak nieprawdziwą, gdyż przedstawiciel dziennika paryskiego „Paris Soir" odbył wczoraj rano w biurze redakcji rozmowę z p. Langonne i reprezentantami władz policyjnych, którzy przybyli w południe dla dokonania w lokalu rewizji.

Przedstawiciele władz policyjnych przyjęci zostali przez p. Langonne osobiście.

Oświadczył on kategorycznie redaktorowi „Paris Soir", że nikt z pracowników tego wydawnictwa na terenie Paryża nie należał do żadnej tajnej organizacji, ponieważ hrabia Paryża kategorycznie zakazał tego, uważając, iż działalność taka szkodziłaby tylko sprawie pretendentów.

P. Langonne przyjął przedstawicieli policji z pewną ironią, zapraszając ich sam do przeprowadzenia ściślej rewizji.

Podczas rewizji znaleziono w piwnicy domu architekta Parent w dzielnicy Inwalidów 13 karabinów maszynowych i 18 karabinów francuskich i zagranicznych, 13.000 ładunków i 250 granatów.

Efektywny CSAR mają wynosić około 6 tys. ludzi w całej Francji.

Napad bandycki z bronią w ręku

Surowy wyrok na trzech bandytów

Sąd Okręgowy w Inowrocławiu skazał za napad bandycki z bronią w ręku, dokonany w maju b.r. na mieszkanie kierownika mleczarni w Gniewkowie Lewandowskiego, uczestników napadu: Pacanowskiego na 13 lat więzienia i utratę praw na 10 lat, Leona Mocha na 8 lat więzienia i utratę praw na lat 10, Mariana Mola na 4 lata więzienia i utratę praw na lat 5.

Wyżej wymienieni, po zranieniu Lewandowskiego, skrępowali go, po czym dokonali rabunku.

Łupem ich padło 200 zł. i rewolwer.

Powstańcy bombardują Madryt

Zacięte walki w mieście uniwersyteckim

PARYŻ. Agencja Havasa donosi, iż wojska gen. Franco bombardowały wczoraj gwałtownie Madryt. Na miasto padło przeszło 2.000 pocisków.

W późnych godzinach wieczornych rozegrały się zacięte walki na odcinku miasta uniwersyteckiego.

Hrabia brał udział w rozruchach

podczas strajku rolnego

Prokurator Sądu Okręgowego w Przemyślu przygotował akt oskarżenia przeciw hrabiemu Drohojowskiemu z Cieszyna i 9 działaczom chłopskim, oskarżonym o organizowanie, wziętnie udział w rozruchach w czasie strajku rolnego na terenie powiatu jarosławskiego.

Akt oskarżenia obejmuje 30 stron pisma maszynowego.

Komisja kolonizacji Madagaskaru

konferowała z francuskim ministrem

W ubiegły poniedziałek francuski minister Kolonii p. Moutet przyjął polską komisję studiów, która po opracowaniu od powiednich wniosków, dotyczących sprawy kolonizacji Madagaskaru, przybyła do Paryża, aby mu je przedstawić.

Wchodzący w skład komisji, jako przewodniczący, dyr. Mieczysław Lenecki oraz dyrektor Alter i S. Dyk, odbyli z ministrem Moutet godzinną rozmowę, w której minister podtrzymał swoje poprzednie pozytywne stanowisko w odniesieniu do kolonizacji Madagaskaru emigrantami z Polski.

Odkopano zwłoki sześciu górników

Wczoraj wieczorem kolumna górnicza, prowadząca akcję ratunkową na kopalni „Królowa Luiza", odnalazła zwłoki 6-ej ofiary wielkiej katastrofy górniczej, jaka wydarzyła się w ub. tygodniu.

Nocna bitwa w parlamencie francuskim

zakończona wspaniałym zwycięstwem premiera Chautemps

PARYŻ. — W przeddzień wyjazdu do Londynu prem. Chautemps osiągnął w Izbie Deputowanych sukces daleko większy, niż się sam tego spodziewał, uzyskując prawie jednomyślne poparcie Izby w jednej z najtrudniejszych spraw, jaka w roku bieżącym stała przed rządem, a mianowicie w sprawie dodatków drożyźnianych dla urzędników.

Posiedzenie Izby, zwołane na godz. 3-cią po południu, rozpoczęło się naprawdę dopiero o północy po całym szeregu nieporozumień i komplikacyj, które groziły zupełnym zawikłaniem sytuacji politycznej.

O godz. 11 wieczorem komisja finansowa zakończyła swe obrady nad projektem rządowym, uchwalając go 23 głosami przy 6 wstrzymujących się od głosu komunistów.

Debata rozpoczęła się od przemówienia byłego ministra Budżetu p. Petriego, który w zakończeniu zapowiedział, że głosować będzie za wnioskiem rządowym, dając zatem premie rowi z góry rezerwę głosów opozycyjnych w razie, gdyby komuniści mieli do końca utrzymywać swoją decyzję wstrzymania się od głosowania.

O godz. 3-ej nad ranem posiedzenie było walką podjazdową i utarczkami obstrukcyjnymi. Opozycja zgłosiła cały szereg wniosków demonstracyjnych, domagając się ich przegłosowania.

Dopiero po godz. 3-ej nad ranem, gdy debaty dotknęły sprawy podwyższenia zaopatrzeń dla byłych kombatantów, ton dyskusji przybrał charakter nie tylko bardziej rzeczowy, ale wysokiej kurtuazji w polemikach między premierem a przedstawicielami klik grup kombatanckich.

O godz. w pół do szóstej rano doszło do oświadczenia komunistów. Przewodniczący frakcji komunistycznej zaczął swe przemówienie od gwałtownego ataku na całą politykę finansową i gospodarczą rządu, co wywołało na ławach prawicy śmiech i głosy, że skoro komuniści występują tak opozycyjnie, to pewnie zmienili stanowisko i głosować będą za wnioskiem rządowym.

Istotnie pan Duclos zakończył swe przemówienie, które zawierało same tylko argumenty przeciwko wnioskowi rządowemu, oświadczeniem, że w tych warunkach komuniści głosować będą za rządem, a „przeciw reakcji", aby nie dać jej widowiska rozłamu wewnętrznego „frontu ludowego".

Po oświadczeniu komunistów i ostatniej wymianie zdań między premierem a opozycją w sprawie kombatantów stało się jasne, że wniosek przejdzie olbrzymią większością.

Premier zabrał głos tylko dla krótkiego oświadczenia, w którym wyjaśnił cały szereg poszczególnych punktów konkretnych i oświadczył, że właściwie widzi w tej chwili, że wniosek uzyska niemal jednomyślność i wobec tego nie ma potrzeby stawiania kwestii zaufania. Stawia ją jednak ponieważ z góry to zapowiedział.

Przy głosowaniu wniosek rządowy przyjęty został 521 głosami przeciw 4 tylko głosom, a więc niemal jednogłośnie.

Wynik ten został przyjęty oklaskami na wszystkich ławach, a tylko na części ław prawicowych rozległy się głośne drwiny pod adresem komunistów, przypominające, iż komuniści już po raz trzeci dokonali tego rodzaju manewru, akcentując przez cały czas swe stanowisko opozycyjne i zapowiadając jak najostrzejsze sprzeciwy, a w ostatniej chwili głosy swe oddali za wnioskiem rządowym.

Kronika polityczna

OBRADY N.K.W. STRONNICTWA LUDOWEGO

W dniu 25 b. m. w Warszawie, pod przewodnictwem prezesa Macieja Rataja, obradował Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego w pełnym składzie.

Referat o sytuacji politycznej i go spodarczej w kraju wygłosił prezes Rataj. O sytuacji polityki zagranicznej wygłosił referat wiceprezes N. K. W. dr. Zygmunt Graliński.

Po referatach wywiązała się żywa i obszerna dyskusja. N.K.W. na posiedzeni u tym powzięło m. in. uchwały, solidaryzujące się z memoriałem przedłożonym przez P.P.S. w dniu 13 b. m. Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej z żądaniem amnestji i umożliwienia powrotu emigracji politycznej.

Między innymi, uchwalono ostrą rezolucję przeciwko niegodziwej walce Stronnictwa Narodowego i O.N.R. u ze Stronnictwem Ludowym.

Ostatecznie ustalono też datę kongresu na dzień 2 lutego 1938 r.

STARSI DZIAŁACZE WYCOFUJĄ SIĘ Z „WICI"?

Grupa łódzka przygotowuje na Walny Zjazd wniosek, aby wszyscy działacze Związku „Wiciowego", którzy przekroczyli 30 lat życia wycofali się z czynnej pracy związkowej i przeszli automatycznie do pracy w szeregach Stronnictwa Ludowego.

Wniosek ten prawdopodobnie znajdzie bardzo małą liczbę zwolenników.

ZZZ DZIAŁA

Donoszą z terenu, że pomiędzy Związkiem Związków Zawodowych pozostającym pod przewodnictwem Jędrzeja Moraczewskiego, a b. członkami, którzy przeszli do Zjednoczenia Polskich Zw. Zawodowych toczą się zażarte walki w terenie, a przedewszystkim na Górnym Śląsku.

LEGION MŁODYCH NA ŚLĄSKU

Przed kilku dniami odbyła się na Śląsku w Hajdukach Wielkich odprawa komendantów i instruktorów obwodowych Legionu Młodych, oraz działaczy okręgu Śląskiego.

W odprawie tej z ramienia centrali brał udział instr. Gerhard. Charakterystycznym jest, że uczestniczyli również w tej odprawie starzy działacze nieprzedstawiani oraz, że na odprawie tej omawiane były sprawy wewnętrzno-polityczne.

Odmowa socjalistów francuskich

na ofertę zjednoczeniową komunistów

PARYŻ. Stała komisja administracyjna partii socjalistycznej przyjęła wczoraj wieczorem jednomyślnie rezolucję, stanowiącą odpowiedź na niedawny list stronnictwa komunistycznego, w którym domagano się — „przyspieszenia akcji zjednoczenia".

Stała komisja administracyjna partii socjalistycznej przypomina, iż właśnie komuniści na rozkaz Moskwy wywołali wszędzie rozłam w łonie organizacyj robotniczych.

Rezolucja przypomina niedawny artykuł Dymitrowa, który ukazał się w „Humanite". Dymitrow uważa, iż sprawdzianem „dobrej wiary" organizacyj robotniczych jest ich stosunek do Związku Sowieckiego.

Stała rada administracyjna partii socjalistycznej kategorycznie odmawia „wyrzeczenia się swej niezależności na rzecz jakiegokolwiek rządu".

Dążności do zjednoczenia — stwierdza rezolucja — spotkały się z przeszkodą nie do przezwyciężenia, jaką stanowią oświadczenia Dymitrowa.

Dopóki stanowisko to nie ulegnie rewizji, komisja administracyjna partii socjalistycznej postanawia prowizorycznie zawiesić rokowania, toczące się w komisji zjednoczeniowej.

Sowieckie dziwolągi wyborcze

Nazwy lat: mysz, pies, kura, małpa...

MOSKWA. Ze Stalinabadu (Azja środkowa) donoszą, iż centralny komitet wykonawczy Tadżykistanu rozesłał wszystkim rejonowym komitetom wykonawczym okólnik wraz z tablicą, według której należy określać wiek wyborców.

Tablica ta, oparta na muzułmańskim systemie chronologicznym zawiera następujące nazwy lat: mysz, pies, kura, małpa etc. Naprzykład:

„Wyborca „X" urodził się w roku psa i przeżył 3 pełne cykle" t.zn., że liczy on 38 lat.

„Wyborca „Z" urodził się w roku kury i przeżył 4 pełne cykle t.zn. iż liczy on 51 lat.

Zdaniem „Prawdy" cyrkularz ten wraz z archaiczną tablicą chronologiczną jest „dziełem wrogów ludu", którzy prowadzą w centralnym komitecie wykonawczym Tadżykistanu swą kontrrewolucyjną i nacjonalistyczno - burżuazyjną akcję „szkodniczą".

Jeżow — „ukochany komisarz"

Radiowa propaganda wyborcza

MOSKWA. „Prawda" utyskuje na złą organizację wyborów w niektórych okręgach, a mianowicie na pomijanie wyborców w spisach wyborczych. Zdarzają się m. in. wypadki, że listy na wyborców trafiają nieboszczycy i noworodki.

Dla charakterystyki wyborów przytoczyć należy audycję radiową urządzoną dla propagandy kandydatury komisarza spr. wewn. (szefa G.P.U.) Jeżowa.

Program audycji był następujący:

Decyzja gorkowskiej komisji wyborczej o rejestracji kandydatury Jeżowa, przemówienie za jego kandydaturą, marsz poety Kazachstanu, Džambula, sławiący Jeżowa, część koncertowa oraz adres robotników miasta Gorkij do Jeżowa. W adresie tych robotnicy nazywają Jeżowa „ukochanym komisarzem".

947 domów leży w gruzach

Ponura statystyka magistratu m. Oviedo

LIZBONA. Magistrat miasta Oviedo przeprowadził statystykę stanu domów mieszkalnych.

Z 2.402 domów mieszkalnych w mieście zostało całkowicie zniszczonych 947, częściowo zniszczonych 492, wymagających mniejszej naprawy 963.

Do statystyki nie weszły gmachy i budowle rządowe i użyteczności publicznej jak ratusz, fabryka broni La Vega, koszary Don Pelaxo, szpital prowincjonalny, zakład dla obłąkanych i sanatorium w Marnoo, wszystkie całkowicie zniszczone oraz katedra, koszary żandarmerii, liceum i szereg szkół początkowych, częściowo zniszczone.

W czasie rewolty 1934 roku zostały zniszczone: teatr miejski, sąd okręgowy, dwa klasztory, gmach urzędu prowincjonalnego i szereg domów prywatnych.

Wojska chińskie zrywają tamy

i zalewają obozowiska japońskie

SZANGHAJ. Według doniesień ze źródeł chińskich, na całym odcinku frontu w rejonie jeziora Taihu toczą się gwałtowne walki.

Specjalnie silne ataki japońskie kierowane są na forty Kiangyin, znajdujące się naprzeciw pierwszej tamy na rzece Jangtse.

Forty bombardowane są od kilku dni przez japońskie okręty wojenne. Pomimo znacznych strat, Chińczycy bronią zaciekle fortów.

Na południe od jeziora Taihu Japończycy spotkali się z energicznym oporem. W prowincji Szantung oddziały chińskie zerwały trzy tamy na rzece Żółtej, powodując zalanie obozowiska wojsk japońskich, przy czym wielu żołnierzy japońskich miało utonąć.

W prowincji Szansi wojska chińskie przeszły do kontrataku i zmusiły Japończyków do cofnięcia się ku północy.

Straszliwa nawałnica na Jamajce

Liczba ofiar przekracza 80 zabitych

NOWY JORK. Nawałnica, która przed paru dniami nawiedziła Jamajkę, spowodowała bardzo znaczne straty materialne.

Wezbrane wody zniszczyły szereg mostów. W wielu miejscach podmyte są tory.

Liczba ofiar w ludziach jest bardzo znaczna i, według dotychczasowych danych, przekracza już 80-ciu zabitych.

Nowe samoloty dla „Lotu"

Z początkiem października b. r. wyjechała z ramienia P. L. L. „Lot" do Stanów Zjednoczonych A. P. komisja ekspertów celem zakupienia nowych samolotów dla polskiego lotnictwa komunikacyjnego.

W skład komisji weszli: wicedyrektor P. L. L. „Lot" mjr. inż. Zejfert kier działu techn. inż. Roland, szef pilotów Mitz i technik Jokiel.

Eksperci w czasie swego pobytu w Ameryce zwiedzili kilka największych fabryk lotniczych i zapoznali się z najnowocześniejszym sprzętem lotniczym.

Po długich próbach i badaniach wybór padł na samoloty marki dotychczas już używanej na P. L. L. „Lot", a to Lockheed Electra, których nabyto 6 sztuk.

Zakupione aparaty są typu nowszego, niż dotychczas używane i pochodzą z serii Lockheed Electra 14.

Samoloty te odznaczają się znacznie większym zasięgiem i rozwijają większą szybkość (do 380 km. na godzinę) niż typ dotychczas u nas używany. Jedynie szybkość przy lądowaniu została zachowana ta sama, dzięki specjalnej konstrukcji [illegible].

Przyrządy pokładowe są wyrazem najnowszych zdobyczy techniki. Również i kabina pasażerska jest znacznie wygodniejsza w porównaniu z typem L. E. 10, wyższa i szersza. Kabina mieści w sobie 12 miejsc pasażerskich.

Nadmienić należy, że firma Lockheed wykonała już te serii 60 samolotów, które kursują na długodystansowych liniach światowych.

Pierwsze samoloty nadejdą do Gdyni na jednym z polskich statków z końcem marca przyszłego roku.

Tak skompletowany tabor pozwoli P. L. L. „Lot" na dalszy rozwój linji zagranicznych wobec dług zakreślonego przez władze państwowe programu i postawienia polskie lotnictwo komunikacyjne na jednym z pierwszych miejsc w lotnictwie europejskim.

Jak już donosiliśmy planowane jest w przyszłym roku otwarcie linji do Rzymu przez Wiedeń i drugiej do Budapesztu, Paryża i Londynu. Rokowania z zainteresowanymi państwami trwają już od dłuższego czasu.

Napad bandycki na pociąg

DOUGLAS (Arizona). Dwaj bandyci, przebrani za kowbojów, usiłowali dokonać napadu na pociąg idący z El Paso do Douglas.

Po dłuższej strzelaninie obaj bandyci zostali ciężko ranni. W czasie strzelaniny zabity został konduktor. W pociągu znajdowało się 150 pasażerów.

Loże masońskie w Szwajcarii

przedmiotem plebiscytu w niedzielę

BERN. Cała ludność Szwajcarii zostanie w niedzielę, 28 listopada wezwana do wypowiedzenia się, czy loże masońskie i im podobne organizacje powinny być w Szwajcarii zakazane.

Do plebiscytu tego przywiązywana jest wielka waga, uchwalenie bowiem tego zakazu i wprowadzenie go do konstytucji federalnej stanowić będzie ograniczenie prawa o związkach i stowarzyszeniach.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 293.40, Berlin 212.97, Londyn 26.34, Nowy Jork 5.27⅜, Paryż 17.92, Zurych 121.95.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwestyc. I em. 73.25, 3 proc. poż. prem. inwestyc. seriowa I em. 84 84.25—84.75, 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 39.75.

Akcje: Bank Polski 107.75, Warsz. Tow. Fabr. Cukru 33.25, Węgiel 24.25, Lilpop 53.25, Starachowice 30.00.

Tendencja dla dewiz i akcyj nieco słabsza, dla pożyczek państwowych nieco mocniejsza.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
Sobota, 27 listopada

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół „Śpiewajmy piosenki". 11.40 Serenady (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr wyobraźni dla dzieci. 16.15 Polska Kapela Ludowa. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Artur Grottger — opowieść biograficzna". 17.15 Od Aten do Bayreuth — migawki z dziejów opery. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Orkiestra. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert rozrywkowy (z Krakowa). 21.45 „Przyjaciel Przybylińskiego" — skecz (ze Lwowa). 22.00 Muzyka lekka. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Formy klasyczne w muzyce nowoczesnej (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert muzyki lekkiej. 14.45 Pieśni z Polesia. 15.05 Pogadanka aktualna. 15.15 Muzyka lekka (płyty). 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Recital fortepianowy. 18.50 Orkiestra. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Kwadrans poetycki. 22.15 Muzyka taneczna. 23.15 — 1.00 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Powrót ekspedycji z czarną flagą

Warszawa przestała wykazywać trąd w statystyce zachorowań

Wczoraj o godzinie 8.45 rano powróciła do Warszawy ekspedycja sanitarna, która odwiozła do leprozorium w Estonii jedyną warszawską trędowatą, Fajgę Cwibusową.

Wszyscy trzej członkowie ekspedycji: starszy szofer Jan Dziemieszkiewicz, pomocnik jego Marian Sobczyński i sanitariusz Franciszek Brodowski czują się dobrze, chociaż są szalenie zmęczeni długą i wyjątkowo uciążliwą podróżą.

Natychmiast po przybyciu ekspedycji na teren Miejskich Zakładów Sanitarnych w Warszawie naczelny lekarz dr. Wirszyłło polecił przeprowadzić jak najbardziej szczegółową dezynfekcję ekspedycji i natychmiast po niej polecił wszystkim trzem pracownikom udać się do swych mieszkań na dłuższy odpoczynek.

Dr. Wirszyłło odebrał jedynie od ekspedycji krótki raport z podróży, którym też chętnie dzieli się z współpracownikiem naszej redakcji.

— Ekspedycja dotarła do leprozorium w Muulii pod Tartu w dniu 21 b. m. Trędowata Fajga Cwibus przyjęta została natychmiast i bez żadnych trudności. Szoferami oraz sanitariuszem zajęły się estońskie władze lekarskie przeprowadzając na miejscu szczegółowe odkażanie samochodu, urządzeń, odzieży oraz odkażenie osobiste obsługi.

Po krótkim odpoczynku ekspedycja wyruszyła w drogę powrotną w dniu 22 b. m., skąd przybyła do Warszawy jak już powiedzieliśmy wczoraj rano.

Kierownik ekspedycji starszy szofer Dziemieszkiewicz opowiedział mi, iż w obie strony mieli oni podróż niezwykle ciężką. Począwszy od Wilna w kierunku Łotwy zaczęły się okropnie przykre drogi. Spadły w tym czasie obfite deszcze, nawierzchnie dróg rozmoczyły się do tego stopnia, że przy pomocy informacyj ludności samochód musiał krążyć bocznymi drogami, przez prywatne posesje, wspinać się na góry i wertepy. Wcale nie lepsze drogi napotkali również w Estonii.

— Droga powrotna do Polski była o tyle lepsza, że odbywała się już bez uciążliwego pasażera.

— Jak się zachowywała chora? — pytamy po tych informacjach pana dra Wirszyłło.

— Mówiono mi, że bardzo spokojnie. Całą drogę przeważnie spała. Skarg żadnych nie zameldowano mi.

— A jak się czuje sanitariusz?

— Ten jest może nawet najmniej zmęczony. Mówi, że spokojnie sobie spał, a poza podawaniem trędowatej pokarmów nie miał z nią żadnego kłopotu

— Wszelkie możliwości niebezpieczeństwa są chyba wykluczone, jeśli idzie o jego zdrowie?

— No, naturalnie. Powzięliśmy tak daleko idące środki ostrożności, że wszelkie ewentualne niebezpieczeństwa należy wykluczyć.

Dziękujemy panu doktorowi Wirszyłło za informacje i oddychamy z ulgą. Warszawa nareszcie wykaże na swych statystykach, w pozycji zachorowań na trąd, kreskę. A to bardzo dużo znaczy. Koszty jakie poniesie warszawski Zarząd Miejski za utrzymanie Cwibusowej w estońskim leprozorium będą do tego niewspółmiernie niższe niżby kosztowało jej utrzymanie w Warszawie, gdzie trędowata dysponowała specjalną, dla niej tylko przeznaczoną, służbą.

Mężobójczyni została uniewinniona

Zabiła męża podczas snu w stodole

Sąd Przysięgłych w Przemyślu rozpatrywał bardzo sensacyjną sprawę.

8 sierpnia r.b. został zabity w stodole w czasie snu, 60-letni wieśniak Iwaneczko. Sprawca zadał mu kilka ciosów siekierą. Syn zamordowanego, który doniósł policji o wypadku, zrazu podał że ojciec padł ofiarą nieznanych sprawców, a następnie zmienił zeznania i wyraził przypuszczenie, że zbrodni dokonała jego matka.

Przesłuchano więc 50-letnią Marię Iwaneczko. — Przyznała się ona do winy i opisała jej szczegółowy przebieg. Zabójczyni oświadczyła, że mąż się nad nią znęcał przez całe życie, a ostatnio nosił się z zamiarem sprzedania majątku, aby w ten sposób na wypadek śmierci pozbawić ją dziedzictwa.

Krytycznej nocy, gdy Maria Iwaneczko weszła do stodoły, zauważyła, że mąż jest pogrążony w głębokim śnie. W umyśle jej zrodziła się zbrodnicza myśl. Nie zastanawiając się długo, — chwyciła za siekierę i zadała nią mężowi kilka ciosów w głowę a następnie wybiegła ze stodoły. Po kilku chwilach wróciła i zadała mu jeszcze kilka ciosów. Po dokonaniu zbrodni zakopała siekierę na dziedzińcu, a portfel i surdut męża spaliła, aby upozorować napad rabunkowy.

Podczas rozprawy sądowej zabójczyni w tak ponurych barwach nakreśliła swe pożycie małżeńskie, że wzruszeni sędziowie przysięgli uniewinnili ją.

Maria Iwaneczko stanie po raz drugi przed Sądem Przysięgłych o innym składzie.

Co zawierał list do ministra?

Proces adw. Szumańskiego przy drzwiach zamkniętych

Wczoraj w dalszym ciągu toczył się proces adw. Szumańskiego, oskarżonego o znieważenie ministra Sprawiedliwości Witolda Grabowskiego — przy drzwiach szczelnie zamkniętych.

Fakt ten pobudził jeszcze bardziej ciekawość, co zawierał list do min. Grabowskiego, będący przedmiotem oskarżenia.

W kuluarach sądowych jedynym tematem jest proces adw. Szumańskiego. Krążą najrozmaitsze wersje, domysły, snute są najrozmaitsze przypuszczenia. Tymczasem tajemnicy przewodu sądowego przeniknąć nie można.

Nieduża salka warszawskiego Sądu Grodzkiego jest oblegana przez publiczność. Wstępu do niej strzegą woźni i posterunkowy.

Orientując się z zarządzanych przerw odpoczynkowych, można było wysnuć wniosek, że koło południa rozpoczęły się przemówienia stron.

Pierwszy głos należy do prok. Żeleńskiego. Przemówienia obrońców, których występuje w procesie znaczna liczba, potrwają bardzo długo, tymbardziej, że najprawdopodobniej długie przemówienie wygłosi sam oskarżony adw. Szumański, który już w pierwszym dniu rozprawy przy wnioskach wstępnych zabierał osobiście głos.

Wobec tajności rozpraw z żywszym zainteresowaniem oczekuje się sentencji wyroku, który musi być ogłoszony publicznie i zawierać ustalenie czynów, zarzucanych adw. Szumańskiemu.

„Pasażerowie" na osi wagonu

odbywali podróż z Kłajpedy do Chojnic

CHOJNICE. W czasie przeglądania wagonów pociągu tranzytowego, jadącego z Kłajpedy przez Prusy Wschodnie i Polskę do Niemiec natrafiono na dwóch osobników leżących na osiach jednego z wagonów.

Okazało się, że są to dwaj Litwini z Kłajpedy 28-letni Paweł Babis i 16-letni Bazyli Kuciukes, którzy na osiach chcieli dostać się na gapę do Niemiec, a stamtąd wyjechać do Afryki.

Osadzono ich w areszcie, skąd odpowiadać będą przed sądem a po odcierpieniu kary zostaną przetransportowani z powrotem do ich miejsca zamieszkania. (t)

Bezbronna kobieta zhańbiona

Synek napadniętej wołał o ratunek

BYDGOSZCZ. Niesłychanie zuchwałego napadu rabunkowego dopuścili się jacyś nieznani na razie sprawcy w biały dzień w lesie za stacją wodociągów bydgoskich.

Z Bydgoszczy wracała do domu w Mariampolu 37-letnia żona robotnika Stanisława Żukowa w towarzystwie swego 12 letniego syna. Gdy kobieta wraz z chłopcem weszła na ścieżkę między zagajnikami, wyskoczyło nagle z krzaków dwóch osobników i zażądali wydania pieniędzy.

Przerażona kobieta dała napastnikom posiadane 2,50 zł., co wydało im się za mało. Jeden z bandytów uderzył Żukową tak silnie pięścią w twarz, że upadła na ziemię. Wówczas obaj przeszukali jej kieszenie, a nie znalazłszy pieniędzy, jeden z nich dopuścił się na niej gwałtu.

W międzyczasie syn napadniętej biegał po lesie i wołał ratunku, co zwabiło kilku przechodniów. Bandyci jednak zdołali zbiec przed przybyciem pomocy.

Policja powiadomiona o zuchwałym napadzie wszczęła energiczne poszukiwania za ohydnymi sprawcami. (t)

Szajka potwornych trucicieli

stanęła przed sądem w Ostrowcu Kieleckim

W Ostrowcu kieleckim na sesji wyjazdowej radomskiego Sądu Okręgowego rozpoczęła się rozprawa karna przeciwko szajce trucicieli, na czele której stał b. żołnierz rosyjski Polezajew.

Przed sądem stanęli: Jan Stępień, lat 60 oskarżony o otrucie żony Marianny i nakłonienie Wiktorii Fryziel do otrucia arszenikiem swego męża Antoniego, Wiktoria Fryziel lat 35, oskarżona o otrucie swego męża Antoniego, Aleksander Polezajew lat 49. oskarżony o to, że namówił Marię Gurgul do otrucia Walerii Gurgul, oraz Jana Stępienia do otrucia żony, dostarczając im trucizny, Maria Gurgul lat 47 oskarżona o usiłowanie otrucia Walerii Gurgul w chęci zysku.

Pierwszy zeznaje oskarżony Jan Stępień, który początkowo wypiera się winy, lecz w ogniu krzyżowych pytań załamuje się i przyznaje, że otruł żonę arszenikiem i namówił Wiktorię Fryziel do otrucia jej męża w tym celu, aby później ją poślubić. Następnie oskarżony zeznaje, że truciznę kupił za 12 zł. od Polezajewa.

Z kolei zeznaje Fryzielowa, która przyznaje się do otrucia męża z namowy Stępienia. Fryzielowa twierdzi, że truciznę otrzymała od Polezajewa. Maria Gurgul i Polezajew do winy się nie przyznają.

W dniu wczorajszym rozpoczęli składanie zeznań świadkowie, których wezwano na rozprawę 16-tu.

Dar Mussoliniego

RZYM. — Mussolini ofiarował niemieckiej organizacji pomocy zimowej tysiąc cetnarów kawy, pochodzącej z abisyńskiej prowincji Harrar.

Wybuch pocisku

W pow. mołodeckim w kol. Marynino znaleziono w polu pocisk. Przy manipulacji pocisk eksplodował, zabijając 3 osoby.

356 razy w roku jedli grochówkę

Mieszkaniec Wimbledonu (Anglia) pan Charles Caselton przed rokiem wniósł do sądu skargę rozwodową. Chciał się rozwieść z żoną tylko dlatego, że jego małżonka nie była gospodarną i nie mogła prowadzić należycie gospodarstwa mimo, że jego zdaniem, dawał jej dość dużą sumę na to.

Mądry sędzia, znający się na ludziach z miejsca domyślił się, że Caselton jest skąpy i poradził mu, aby przez pewien czas prowadził sam gospodarstwo i wówczas przekona się czy dawana żonie suma wystarczy, czy nie.

Propozycja ta została z radością przyjęta przez Caseltona i małżonkowie w zgodzie wrócili do domu.

Przed kilkoma dniami do sądu zwróciła się z prośbą o rozwód pani Caselton. Do skargi rozwodowej dołączyła jadłospis z całego roku, z którego wynika, że mąż gotował codziennie na obiad grochówkę, a na kolację dawał jej tylko chleb z herbatą i dlatego suma, jaką przeznaczał na prowadzenie gospodarstwa, wystarczała mu całkowicie. Tym razem sędzia udzielił państwu Caselton rozwodu. Obecnie, jak opowiadają jego złośliwi sąsiedzi, szuka on żony, która by chciała 365 razy do roku jeść na obiad grochówkę.



STRESZCZENIE.

Doktór Borowski uległ Kirszanowej z myślą o tamtej w więzieniu. Nazajutrz przyszła do doktora z „wizytą" i, gdy po omówionym planie ucieczki Tani, doktór dał jej do zrozumienia, że może odejść, odezwała się:

— Jeśli pan nie wypełni mojego życzenia, jeśli pan nie będzie należał do mnie, pańska kuzynka nie zostanie wypuszczona z więzienia.

Nie mógł tego jednak uczynić. Musiał nad sobą panować. Od tej kobiety zależały teraz dalsze losy nieznajomej, kochanej kobiety... Od niej zależały również i jego losy...

Myślał nad tym, jakie znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Co robić? Jak się od niej wyzwolić?

Nie ma innego wyjścia, musi ją okłamać...

Kilka tygodni temu otrzymał list od serdecznego przyjaciela, który doradzał mu zmianę miejsca praktyki. Radził mu przyjechać do Wilna, gdzie jak przewidywał będzie miał szersze pole do kariery i zarobku.

— „W Siedlcach kariery nie zrobisz — pisał mu przyjaciel — Wilno jest o wiele większe od Siedlec. Będziesz miał rozleglejszą, bogatszą praktykę. Będziesz miał większe zadowolenie i urządzisz sobie wygodniej życie".

Siedząc przy tym potworze, doktorowi wpadł nowy pomysł do głowy.

Wyjedzie z Gustawą Orlińską do Wilna. Postara się dla niej o paszport na jego nazwisko (za pieniądze na pewno sobie to załatwi). Tam w Wilnie nikt ich nie pozna i będą mogli wieść spokojne, szczęśliwe życie.

Doktór wierzy w to, że ten plan musi się udać. Jest pełen nadziei. Wie o tym, że ta dyrektorka więzienia będzie się chciała nad nim zemścić, szczególnie kiedy się dowie, że została w taki sposób okłamana, nie będzie jednak mogła go wydać... Sypiąc jego będzie musiała „zasypać" i siebie samą...

Doktór jest zadowolony. Teraz pragnie tylko jednego: by plan dyrektorki się udał. Wtedy w ciągu kilku dni zwinie swoje mieszkanie i wyjedzie z Orlińską do Wilna.

Przyjedzie po tym jak Orlińska będzie w bezpiecznym miejscu do Siedlec i przewiezie zarówno meble jak i całe gospodarstwo na nowe miejsce pobytu.

Cisza trwała kilka minut.

Doktór uszczęśliwiony możliwością nowego wyjścia z tej zawikłanej historii, postanawia dalej grać swą rolę, tak, by ta chorobliwie roznamiętniona kobieta była gotowa wykonać wszystko o co on, doktór Borowski prosi.

Ujmuje śliską, spoconą dłoń Kirszanowej i mówi do niej pieszczotliwym głosem:

— Pani Kirszanowo... Niech pani będzie zawsze dobra dla tych, których ciężki los zaprowadził do cel więziennych... Dobry dyrektor więzienny jest dla więźniów nauczycielem, opiekunem, ojcem... Niech pani pamięta zawsze o tych, którzy poślizgnęli się na drodze życia... Niech pani ich nawróci... Niech im pani wskaże nowe drogi, nowe idee... Źli strażnicy więzienni, którzy się mszczą na aresztowanych za każde najmniejsze głupstwo spychają ich tym głębiej w otchłań nędzy duchowej i zbrodni... Niech pani tak nie robi... Niech się pani nie mści na więźniarkach za najmniejsze osobiste niepowodzenie w życiu... Niech pani tego nie robi... Miejmy nadzieję, że będzie dobrze... doktór śmiał się w duchu z patetycznego przemówienia, jakie wygłosił.

Kirszanowa siedziała wciąż na tym samym miejscu. Nie poruszyła się przez cały czas mowy doktora. Tylko oczy jej mówiły o szczęściu, jakie przeżywa.

Pierwszy raz słyszała z ust tego człowieka słowa, takim życzliwym, ciepłym tonem wypowiedziane.

— Jak się pan zmienił?... Jaki z pana dobry człowiek... Co się z panem stało?... powiedziała z ledwo dosłyszalną ironią w głosie.

— Nie jestem złym człowiekiem... Muszę jednak panią przeprosić. Pacjenci czekają na mnie... Pani zbyt długi pobyt w moim gabinecie może u nich wzbudzić podejrzenie... więc... kiedy i gdzie się spotkamy?

— Kiedy? — zamyśliła się chwilę. — Jutro o dziewiątej rano... Stary wychodzi z samego rana i jest w kancelarii gubernatora do trzeciej...

— Ale gdzie?

— U mnie w willi...

— A służba?

— Niech się pan nie obawia... Moja głowa w tym, by pana żadne przykrości nie spotkały...

— Czy pani jest jutro wolna?

— Mam prawo raz zachorować...—uśmiechnęła się nie dwuznacznie.

— Czy mój dłuższy pobyt u pani nie sprawi pani kłopotu?

— Panie doktorze niech pan o tym zapomni... Wszystko urządzę tak, by ani panu ani mnie nic nie przeszkadzało... — milczała chwilę, następnie mówiła dalej: — Jeśli pan się zachowa odpowiednio w ciągu trzech dni, kuzynka pana znajdzie się na wolności... Ale staremu będzie pan musiał wręczyć obiecaną sumę, inaczej może to wzbudzić u niego podejrzenie, czy pan rozumie?... Tymczasem niech o niczym nie wie... Postawię go od razu wobec faktu dokonanego. Powiem mu pewnego dnia do widzenia i sprawa skończona... Weź mnie na chwilę w swoje objęcia, najdroższy — błagała — na kilka chwil... W twojej obecności zapałam się cała... Tak... tak... mocniej... całuj mnie...

Po wyjściu Kirszanowej doktór się poczuł jak nowo narodzony, jak człowiek uwolniony nagle z ciężkiego jarzma...

Kiedy przypomniał sobie jutrzejsze spotkanie jego piękne oblicze znowu się zachmurzyło.

Jutro będzie musiał na nowo grać komedię, będzie musiał bezwolnie poddawać się dzikim, niehamowanym pieszczotom tej kobiety... gasić jej żądzę...

W nocy nie spał.

Oczekiwał jakiegoś cudu. Może dostanie wysokiej gorączki?... Może go zwolni z tej udręki?

I od razu pomyślał o tym, że choroba dyrektorki może unieszczęśliwić Orlińską. Zostanie tymczasem wywieziona do Warszawy, i wszystkie jego plany spełzłyby na niczym.

Kiedy doktór Borowski ubierał się z rana, by udać się z wizytą do Kirszanowej, miał wrażenie że jedzie gdzieś, celem dokonania ciężkiej, skomplikowanej operacji.

Blisko willi, oczekiwała go młoda dziewczyna.

— Czy pan doktór Borowski — spytała się cicho.

— Tak...

— Niech pan pozwoli za mną...

Zaprowadziła go do bocznego wejścia i dodała:

Pani czeka na pana w pokoju na pierwszym piętrze... W tym oknie... Czy pan widzi?

Po krętych, wąskich schodach wszedł na górę. W drzwiach stała pani Kirszanowa ubrana w przezroczysty szlafrok. Na ustach miała uwodzicielski uśmiech.

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Boje o Warszawę

Dowodzący egzekucją nie uwzględnił żądania, mówiąc:

— Mogłeś mordować i patrzeć na śmierć swoich ofiar, więc patrz i na swoją!

Stanęliśmy szeregiem, zarepetowali karabinki, oparli kolbami na biodrach, czekając komendy. Staje na boku oficer, wyciąga szablę, unosi ją do góry i w tej chwili przykładamy do skroni, celując do skazanych.

Na ten widok drugi skazaniec osunął się na ziemię i zaszlochał spazmatycznie.

— Wstać!

Głuchy na wezwanie, skazaniec szlochał dalej. Musieliśmy postawić go pod drzewem i przywiązać go sznurem.

Za chwilę padła komenda, gruchnęła salwa i dwa ciała osunęły się na ziemię.

W godzinę po tym ruszyliśmy dalej. Nad wieczorem dotarliśmy do jakiejś wioski, gdzie były zgrupowane nasze oddziały. Za wsią zajęła stanowisko artyleria, przygotowując pospiesznie działa do walki.

Mieszkańcy na widok przygotowań do bitwy poczęli przygotowywać się do ucieczki. Pakowali na drabiniaste wozy dobytek, wypędzali bydło, sądząc że cała wieś zostanie zniszczona.

Niektóre wozy ruszyły już w drogę. Kobiety z lamentem opuszczały chaty, spoglądając z żalem na swe domostwa. Uspokajamy wystraszonych mieszkańców, że na razie nic im nie grozi, że bolszewików nie wpuścimy do wsi.

Niektórzy uspokojeni zaczęli zawracać do domów. Gdy jednak zagrzmiały bolszewickie armaty i parę pocisków ze świstem przeleciało nad wsią, popłoch powstał od razu.

Wieśniacy uciekają, nie zważając na nasze perswazje. Za chwilę jednak strzały ucichły i zapanowała znów cisza.

Słońce rzuca ostatnie blaski. Pada rozkaz wyruszenia na wroga. Mijamy wieś i rozwijamy się ławą.

Z oddali rozlegają się strzały, kule co chwila pogwizdują w powietrzu. Przed nami ciągnie się długie pasmo wzgórza. Za chwilę jesteśmy na szczycie, jednak nieprzyjaciela nie widać

Jedziemy jeszcze dalej, strzały wciąż grzmią, lecz robią wrażenie jakoby się oddalały. Widocznie nieprzyjaciel cofa się, ostrzeliwując nas.

Robi się coraz ciemniej, żołnierze nawołują jedni drugich, aby się nie pogubić i nie zbłądzić.

Wtem usłyszałem za sobą rżenie konia bez jeźdźca. Pochwyciłem konia za uzdę i przyglądam mu się, chcąc rozpoznać czyj on jest. Przyjrzawszy się poznaję wyraźnie, że to koń Cygana z naszego plutonu. Ale Cygan gdzie? Nie widziałem żeby spadł. Może zabity, albo ranny? Nie wiadomo.

Podjeżdżam do wachmistza Janika, mówię mu o tym, pytam kolegów, jednak nikt o Cyganie nic nie wie.

Za chwilę zatrzymujemy się, bo jest coraz ciemniej i wracamy. Po drodze jeździmy po wszystkich polach, szukając Cygana, jednak bezowocnie.

Po długich poszukiwaniach wracamy późno do wsi na kwatery. Odprowadziłem złapanego luzaka do taborów i sam poszedłem spać.

Nazajutrz rano, idąc do kuchni po śniadanie, patrzę i oczom nie wierzę. Widzę przed sobą we własnej osobie Cygana.

— A ty skąd się tu wziąłeś? — pytam.

— Jakto skąd?! Przecież byłem i jestem!

— No tak, ale co się wczoraj wieczorem z tobą stało, kiedyśmy ruszyli na bolszewików.

— Przecież byłem razem z wami pod górą i gdy bolszewicy zaczęli strzelać, to mi konia zabili, a ja wróciłem do wsi pieszo. No bo co miałem robić?— rzecze Cygan.

— Tobie konia zabili? — pytam zdziwiony — kiedy?

— No wczoraj wieczorem, śmy pod górę podjeżdżali. Kula uderzyła go w łeb i od razu padł na ziemię. Nawet nóg ze strzemion nie zdążyłem wyrwać.

— Co ty bredzisz? Przecież twojego konia wczoraj złapałem, gdy pędził za mną i przyprowadziłem go ze sobą.

— Co? Mojego konia?

— Oczywiście, że twojego. Myśleliśmy, że cię bolszewicy gdzieś ranili, albo zabili. Całe dwie godziny szukaliśmy cię po polu w nocy. No bo jak? Koń twój jest, a ciebie nie ma!

— To nie możliwe, żeby to był mój koń. Przecież do licha nie byłem pijany i wiem co się stało.

— Nie wierzysz? To idź do taborów i zobacz swojego konia a przekonasz się czy kłamię.

Skoczyliśmy obaj do taborów i jakież było jego zdziwienie, kiedy ujrzał swego konia, który najspokojniej stał przy wozie. chrupiąc z torby owies.

— No co, twój, czy nie twój? — pytam zdziwionego Cygana.

— Mój! Ale z jakiej racji on żyje?

— Żyje, bo nie był zabity! — odpowiadam.

— Przysiągłbym, że mi padł i leżał bez ruchu.

Zastanowiło mnie to bardzo i zacząłem szukać rozwiązania tej dziwnej zagadki. Zebrało się zaraz kilkunastu kolegów, którzy na widok Cygana zaczęli mu przygadywać i dokuczać.

—Cygan! Jak lepiej: konno, czy piechotą chodzić? — pyta jeden.

— A cykorii dużo miałeś, żeś konia zostawił na polu i przydrałowałeś piechtą do wsi? — pyta drugi.

Byłyby się kpiny z biednego Cygana ciągnęły w nieskończoność, gdyby któryś z kolegów nie zawołał.

— Chłopaki, patrzcie! Koń Cygana ma dziurkę w uchu!

Spojrzeli wszyscy na konia i rzeczywiście w nasadzie ucha przy samej czaszce widniała dziurka, świeżo przebita kulą karabinową. Zagadka się wyjaśniła. Kula ześlizgnęła się po kości, przebijając na wylot chrząstkę nasady muszli usznej, nie robiąc koniowi żadnej szkody. Jednak samo uderzenie kuli było silne, tak, że spowodowało chwilowe zamroczenie i upadek konia. Tak prosty przypadek był powodem całego karambolu.

Po śniadaniu wyruszyliśmy znowu naprzód. Do wieczora akcja nasza ograniczyła się do patrolowania okolicy, bowiem bolszewicy pospiesznym marszem wycofali się w kierunku granicy pruskiej.

Nazajutrz ze świtem ruszyliśmy w pogoń. Zdążamy traktem w kierunku granicznego miasteczka Janów. Droga prowadzi przez lasy Augustowskie.

Wszędzie widać ślady pospiesznego odwrotu nieprzyjaciela. Porozrzucane naboje artyleryjskie, pozostawione wozy i jaszcze z amunicją, karabiny, kable i aparaty telefoniczne, płaszcze, plecaki, nawet czapki spotykamy co parę kroków na drodze.

Przynaglamy konie do pośpiechu, aby zdążyć jeszcze zanim bolszewicy umkną do Prus.

(Ciąg dalszy jutro).

Kalendarz dnia

27 Listopad

SOBOTA
Matki Boskiej od Cud. Medal. Waleriana b., Jakuba.
Słowiański: Tomira, Stojgniewa.
Słońca wsch. 7.16, zach. 15.31.
Księżyca wschód: 1.21, zach. 12.43.

HISTORIA PODAJE

1633 Uroczysty wjazd Jerzego Ossolińskiego jako posła Rzeczypospolitej do Rzymu.
1806 Wojska Napoleona zajmują Warszawę. Cesarz Napoleon w Poznaniu.
1913 Wojska polskie zajmują Włodzimierz Wołyński.
1936 Zmarł najbogatszy człowiek świata, Grek, Bazyli Zacharoff.

PRZYSŁOWIA

Niejednako szczęście daje
Jednym gąskę, drugim jaje.

KTO NIE WIE, ŻE

W Australii najwyższym wzniesieniem jest góra Kościuszki wys. 2.195 mtr.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Dobra odpowiedź: Sławny bokser angielski Jim, chcąc uchronić swój parasol przed złodziejami, przyczepił doń kartkę z taką uwagą:

„Parasol ten jest własnością boksera, mistrza Anglii. Wrócę za 5 minut".

Raz zostawił Jim swój parasol w kawiarni. Gdy wrócił na stolik, przy którym siedział, zastał kartkę tej treści:

„Parasol zabrał szybkobiegacz, który również zdobył mistrzostwo Anglii. Tutaj nie wróci już nigdy".

Proszą Boga o śmierć

maltretowane niewolnice lupanarów argentyńskich

Życie dziewcząt sprzedanych do lupanarów argentyńskich dało już nie jednemu pisarzowi kryminalnemu temat do wstrząsających powieści obyczajowych, nie jednemu realizatorowi pomysł do najwspanialszych sensacyjnych filmów. Nikt jednak dotychczas nie zdołał wniknąć w to życie tak głęboko, jak je odczuwają białe niewolnice — towar żywy, nikt nie przeklął tego życia tak straszliwymi klątwami, jak to czynią po dziś dzień siłą przemocy albo podstępu wyrwane z rodzin i skazane na wieczny handel ciałem dziewczyny.

Nabyta przez lupanar dziewczyna traci wszelkie prawa ludzkie, nie może skorzystać ani z ochrony osobistej, ani nawet z osobistej wolności.

List - dokument, napisany z Argentyny przez młodą dziewczynę z jednej z wsi w b. Kongresówce, gdzie uchodziła za prawdziwą piękność okolicy, do swych starych rodziców, ilustruje tę drogę hańby w sposób najwierniejszy:

„Moi najukochańsi rodzice!

Nie wiem już zupełnie, bo od rozumu odeszłam, czy was przeklinać za to, że nie uświadomiliście mnie należycie, czy darować wam wszystko i tęsknić za wami. Gdybym was przeklęła i uznała was za moich pośrednich złoczyńców nie pozostałoby mi nic innego, jak odejść od tego piekielnego życia. A przecież nie uda mi się tego uczynić w żadnym wypadku. Całe piekło naszego życia polega bowiem na tym, że nie pozwalają nam tutaj umierać. Szef, który zapłacił za nas brzęczącymi pieniędzmi nie zniósłby takiej klęski, gdyby kupiony drogą uczciwej licytacji „towar" musiał bez wykorzystania i bez zarobku zakopać do ziemi.

Ten list mogę napisać dzięki temu tylko, że od trzech dni leżę niezdolna do pracy. Nie mogę się nawet poruszać, a pisanie ukradkiem tego listu przyprawia mnie o straszne boleści. Choroba moja powstała z tego, że trzy dni temu przybyło do naszego lokalu czterech Japończyków i jeden z nich wybrał sobie mnie. Za cenę wielkiej stawki 5 funtów szterlingów, co na nasze polskie pieniądze będzie koło 100 złotych, bił mnie przez 7 godzin, napawając się widokiem moich cierpień.

Klęczałam przez cały ten czas i modliłam się gorąco do Boga, żeby mi pozwolił skonać w tych cierpieniach, ale widocznie nie przyszedł na mnie kres. Może jednak zlituje się nade mną Bóg i dostarczy mi okazji do wysłania tego listu. Wychodzić nam przecież z lokalu nie wolno. Każda próba wyjścia kosztuje policzki od szefowej, która po prostu lubuje się w znęcaniu. Myślę jednak, że za kilka dni przybędzie okręt francuski, że uda mi się ten list wysłać przez któregoś z marynarzy, którzy są tu stałymi naszymi klientami.

Nie wiem czy uda mi się jeszcze kiedyś dać wam znać o sobie. Może raczej Bóg zlituje się nade mną i skróci moje cierpienia, w każdym razie, wołam do Was głosem rozpaczy; Jeśli możecie ratujcie mnie za wszelką cenę!

A jeśli nic nie będziecie mogli dla mnie zrobić, powiedzcie chociaż we wsi o moich strasznych katuszach, aby inne dziewczęta nie wpadły w szpony, które mnie tak strasznie uchwyciły."

List powyższy szczęśliwie dotarł do rąk adresatów, ale niestety wszelkie poszukiwania podjęte przy pomocy władz spełzły na niczym. Potężna banda „Zwi-Migdal" nie rezygnuje zbyt szybko ze swych ofiar i nie zamierza wyzbywać się fantastycznych dochodów wyciąganych z nierządu i z handlu białymi niewolnicami.

Rezultaty działań naszych władz, a przede wszystkim Polskiego Komitetu do Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi pójść mogą jedną tylko drogą: Muszą wytępić prostytucję panoszącą się wewnątrz kraju i walkę z nią skierować na tory właściwe. Zanim jednak do tej walki można przystąpić, należałoby się zastanowić nad tym, w jaki sposób rozpoczął się w Polsce handel ciałem i w jakich okolicznościach powstała w Polsce organizacja prostytucji.

W tym względzie należałoby zajrzeć do mitologii słowiańskiej, o czym jednak z braku miejsca napiszemy już w dalszych artykułach.

Wielki sukces Polski

na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu

We czwartek zamknięta została Międzynarodowa Wystawa w Paryżu.

Jury główne wystawy paryskiej nie zakończyło jeszcze ostatecznie swych wszystkich prac i odbędzie jeszcze w sobotę swe posiedzenie końcowe by rozpatrzeć kilkaset wypadków wątpliwych, względnie reklamacyj.

W dniu wczorajszym prezes międzynarodowego jury doręczył kolejno komisarzom generalnym poszczególnych państw przyznane już ostatecznie przez jury główne odznaczenia dla wystawców danych krajów

Polska miała zgłoszonych do jury 279 wystawców. Liczba odznaczeń w dziale polskim wynosi 243 tak, że 87 proc. ogółu wystawców polskich zostało odznaczonych. Jest to jeden z najwyższych stanów odznaczeń, jeśli chodzi o poszczególne kraje.

W dziale polskim 51 wystawców otrzymało grand prix, 43 otrzymało dyplom honorowy, który jest odznaczeniem klasy następującej zaraz po grand prix, 56 wystawców odznaczono złotym medalem, 52 — medalem srebrnym i 36 — medalem brązowym.

W liczbie tej nie są zawarte odznaczenia przyznane t. zw. współpracownikom i współdziałającym przy wykonywaniu obiektów wystawionych.

Jeżeli chodzi o grand prix, to znaczy o najwyższe odznaczenia to Polska stoi na 5-ym miejscu. Cyfry te są jeszcze nieostateczne.

Aczkolwiek jury międzynarodowe ostatecznie zakończy swe prace w sobotę wieczorem, jednak już dziś można przytoczyć jako pewne, że pawilon polski, który był kwalifikowany przez specjalne jury architektury wystawowej, pracujące pod przewodnictwem słynnego architekta francuskiego Augusta Perreta, uzyskało jedno z 3-ch pierwszych miejsc.

Polska, Japonia i Finlandia uzyskały nie tylko grand prix za swe pawilony, ale również uchwałę jury w tej kategorii, wyrażającą specjalne powinszowania konstruktorom tych pawilonów.

Balet polski otrzymał grand prix przyznane jednomyślnie przez jury w t. zw. klasie manifestacyj choreograficznych.

Wreszcie Związek Wydawców Rzplitej Polskiej otrzymał grand prix za stoisko prasy polskiej w pawilonie prasy.

Na małej wokandzie...

Nimfa w kąpieli

czyli: „O kurkach i kogutku"

(A. E.) W parterowym domku z ogródkiem mieszka pan Kazimierz W. ze swą nadobną żoną.

Małżonkowie owi słyną w całej okolicy z gorącej miłości i mało kto wie o drastycznej scenie, jaka rozegrała się niedawno w ich miłym mieszkaniu.

Otóż pan Kazimierz wybierał się właśnie na miasto za interesami, a żona jego przygotowywała sobie w łazience gorącą kąpiel.

Jednakże, mimo, że wanna była napełniona wodą, pani W. nie kwapiła się jakoś z kąpielą.

— Czemu się nie kąpiesz, Zosieńko? — pytał pan Kazimierz. — Przecież woda stygnie.

— A bo widzisz, — odparła zawstydzona małżonka — kurki przez okno zaglądają...

— Dajże spokój, żonko — uśmiechnął się z zadowoleniem pan Kazimierz. — Któż to się znowu kurek wstydzi?

— Ale tam i kogutek jest między nimi — szepnęła spłoniona niewiasta.

— To nic, Zosieńko, nie wstydź się kogutka! — rzekł czule pan Kazimierz; po czym uścisnął swą połowicę i opuścił mieszkanie, dumny, że ma tak wstydliwą a wierną małżonkę.

Po paru minutach pan Kazimierz przypomniał sobie, że zostawił w domu jakiś dokument, wobec czego zawrócił. Gdy zaś wszedł do mieszkania, dobiegły go z łazienki jakieś dziwne odgłosy.

— Co tam takiego, Zosieńko? — spytał miłośnie pan Kazimierz przez drzwi.

— Nic, mężulku! — odparła kąpiąca się niewiasta. — To kogutek przez lufcik wleciał.

— Kogutek? — uśmiechnął się pan Kazimierz. — A to łobuz dopiero!

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie drobnostka. Mianowicie kogutek kichnął nagle tak zdrowo i po męsku, że pan Kazimierz zdębiał i jednym pchnięciem ramienia wyważył zamknięte drzwi łazienki.

Trudno opisać los nieszczęsnego kogutka, którym okazał się pan Mikołaj Szynkowski. Dostał biedak od zdradzonego małżonka za wszystkie czasy i zaraz nazajutrz skierował sprawę do sądu

Sąd skazał pana Kazimierza na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Ikca z Czytelnikami

Samobójstwo, to wielki grzech

P. POLA Z KIELC zwierza nam się:

„Obcuję już przez dłuższy czas z pewnym chłopcem. Tak się do niego przyzwyczaiłam, że pokochałam go. Kocham go nadal. Od niego zaś nie widzę wcale wzajemności. Już kilkakrotnie myślałam o samobójstwie, ale postanowiłam jeszcze trochę poczekać. Może jednak zaznam jego wzajemność. Niestety, cierpliwość moja wyczerpuje się z dnia na dzień. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że samobójstwo to ciężki grzech.

Jestem jeszcze młoda i naiwna. Nie mam z kim się poradzić. Rodzice ani rodzeństwo mnie nie zrozumieją, ukrywam więc to wszystko przed nimi w najgłębszej tajemnicy. Jestem natomiast pełna ufności dla Pana Redaktora. Do Pańskiej rady całkowicie się zastosuję".

Samobójstwo to doprawdy wielki grzech. Nie wolno go się dopuścić pod żadnym pozorem. Wydaje mi się, że owa upragniona wzajemność prędzej czy później przyjdzie. Inaczej pocóż by z Panią obcował tyle czasu? A gdyby nawet do tego nie doszło, też nie warto rozpaczać. Tyle jest mężczyzn na świecie. Nie będzie ten, to będzie inny. I kto wie, czy nie ten inny dopiero da Pani prawdziwe szczęście.

P. MARYSIA żali nam się:

„Jeszcze przed kilkoma miesiącami życie przedstawiało dla mnie wiele uroku. Byłam stale otoczona rojem wielbicieli, którzy uważali mnie za bardzo przystojną i miłą dziewczynę. W domu jestem rozpieszczoną jedynaczką, ubóstwianą przez rodziców i brata. To też czułam się szczęśliwa i zadowolona z życia. Aż raptem spotkałam pewnego znajomego, którego już od kilku lat nie widziałam. Spotykaliśmy się coraz częściej. Stach był dla mnie ogromnie miły i ciągle zapewniał mnie o swej wielkiej miłości. Ponieważ przy tym był wybitnie przystojny, pokochałam go nad życie.

Niestety, nie długo śniłam cudny sen o szczęściu. Wnet prysnął, pozostawiając po sobie głuchy ból i zniechęcenie do życia. Albowiem Stach wykorzystał mnie i rzucił, jak zmiętą rękawiczkę. Po tygodnia nie widzenia go, zadzwoniłam. Powiedziano mi, że wyjechał.

Tymczasem tego samego dnia spotkałam go na ulicy. Choć wiem, że tak postępuje tylko bardzo podły człowiek, nie mogę przestać go kochać. Jak mu dać znać, by zrozumiał, jak bardzo cierpię i może wrócił do mnie? I w ogóle co robić?"

Napisać do niego. Opisać cały swój ból i tęsknotę. Prosić choćby o jedno spotkanie dla rozmówienia się i uprzytomnienia mu, że postąpił z Panią nie uczciwie i, że błąd ten powinien naprawić, jeżeli jest człowiekiem honoru. Myślę, że go to wzruszy. Musi Pani zrozumieć duszę młodego chłopca. Idzie niekiedy za popędem zmysłowym, gdy zaś zaspokoi, bardzo często się zdarza, że ten wielki wstrząs go przeraża. Unika dziewczęcia, które uwiódł, ponieważ boi się odpowiedzialności za swój czyn tak dalece, iż to niekiedy nawet przechodzi w odrazę do tej osoby. Ale to tylko chwilowe. Gdy przekona się, jak bardzo jest kochany zmieni postęp i wróci

Morderczyni pieśniarki Niny Bielicz

utalentowana artystka rosyjska, stanęła przed sądem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się sensacyjny proces o zabójstwo znanej pieśniarki Niny Bielicz. Proces ten ma podkład wybitnie romantyczny, a bohaterką jego jest również świetnie za powiadająca się artystka Rosyjskiego Studium Dramatycznego, Irena Zielecka.

Zielecka jest córką generała rosyjskiego, barona Kassa. Po przewrocie bolszewickim udało się jej unieść życie do Polski, gdzie poznała przemysłowca Zieleckiego i zawarła związek małżeński. Małżeństwo trwało czas dłuższy, aż na drodze życia Zieleckiej stanął wyższy urzędnik Zakładów Tel. i Radiotechnicznych, Białogórski.

Droga na scenę przez miłość

Zielecka zakochała się w Białogórskim, a czując jego wzajemność, postawiła sprawę wyraźnie wobec męża, proponując rozejście się. Zielecki nie tylko wyraził swoją zgodę, ale pragnąc zabezpieczyć żonę, przyznał jej rentę w wysokości 300 zł. miesięcznie. Zielecka nie chciała nadużywać szlachetności byłego męża i pragnęła za wszelką cenę usamodzielnić się. To ją skłoniło do zaangażowania się w charakterze aktorki do Rosyjskiego Studium Dramatycznego, gdzie pierwsze już jej występy zdradzały duży talent artystyczny i zapowiadały liczne sukcesy w dalszej karierze.

Do teatru przychodził często Białogórski.

Odmiana uczuć

W Studium częstym gościem była obiecująca pieśniarka Nina Bielicz. Za kulisami teatru doszło do poznania między Bieliczówną a Białogórskim. Od tej chwili nastąpił przełom. Białogórski zaczął przejawiać miłość do pieśniarki, wyraźnie tracąc uczucie dla Zieleckiej. Zielecka po niewczasie zorientowała się w sytuacji. Kropkę nad i stanowił jej list, pisany do Białogórskiego, w którym to liście dała wyraz rozpaczy z powodu nagłej odmiany uczuć.

List został bez odpowiedzi.... Zielecka szukała ratunku w pozbawieniu się życia. Próbie samobójstwa przeszkodzono jednak.

Bieliczówna nadal przychodziła do teatru, skąd kierowała się bezpośrednio do mieszkania Białogórskiego.

W tym czasie Zielecka zasypywała Białogórskiego listami. Nie były to już jednak listy pełne miłości i rozpaczy. Nieszczęśliwa kobieta poruszała w nich różne uboczne sprawy, związane z likwidacją dotychczasowych stosunków. Ale i na te listy nie było odpowiedzi.

Szczęśliwa rywalka

Wreszcie Zielecka zdecydowała się na bezpośrednią rozmowę z Białogórskim i udała się do jego mieszkania. W mieszkaniu nie było gospodarza, natomiast rządziła się tam niepodzielnie szczęśliwa i triumfująca rywalka, Nina Bielicz.

Z nią też Zielecka wdała się w rozmowę, pragnąc załatwić zaległe sprawy. W toku wymiany zdań zaszła konieczność uzgodnienia stanowisk i obie niewiasty postanowiły udać się do biura, w którym pracował Białogórski.

Szły spokojnymi ulicami Pragi, obie wzburzone, nawzajem sobie niechętne, niemal wrogie. Bieliczówna, czując swą wyższość jako zwycięzczyni, pozwoliła sobie w stosunku do Zieleckiej na nieopatrzne słowo. Padło ono, jak iskra na beczkę prochu.

Zadraśnięta w swych najżywotniejszych uczuciach Zielecka wyjęła z torebki rewolwer i skierowała broń do Bieliczówny.

Cztery celne strzały położyły Bieliczównę trupem niemal na miejscu.

Udaremniony zamach samobójczy

Zielecka próbowała ostatnią kulę wpakować sobie w usta, ale nadbiegły przechodzień wytrącił jej broń z ręki.

Zmaltretowaną kobietę sprowadzono wczoraj na rozprawę sądową z więzienia.

Od początku rozprawy Zielecka okazuje niesłychane zdenerwowanie. Jest cała podminowana. Coraz wstrząsający płacz i spazm rzuca ciałem nieszczęsnej zabójczyni.

Każdy ruch, każdy gest budzi niezwykłe echo na sali sądowej. Zebrała się tam niemal w komplecie cała kolonia rosyjska, która zdecydowanie stoi po stronie oskarżonej.

Publiczność do tego stopnia żywo reaguje na każdy szczegół rozprawy, że przewodniczący wiceprezes Posemkiewicz niejednokrotnie musi przywoływać ją do porządku. Zwłaszcza rozlegają się głośne pomruki, gdy któryś ze świadków składa zeznania niezupełnie korzystne dla oskarżonej.

Zielecka przyznaje się do faktu zabójstwa. Wyjaśnienia jej zawierają wiele tragizmu.

Ponura spowiedź

Ponure wrażenie wywołuje szczera spowiedź Zieleckiej, która uskarża się na Białogórskiego, iż traktował ją jak „duże dziecko", a Bieliczównę uważał za „prawdziwą kobietę".

Mówił, iż oplątano go dziwnym węzłem uczuć do dwóch na raz kobiet, ale obiecywał, iż uda mu się ten węzeł rozplątać.

A działo się to wszystko wówczas, kiedy legalna żona Białogórskiego leżała, złożona śmiertelną chorobą. Zielecka opiekowała się Białogórską z pełnym samozaparciem. Białogórska umierała na rękach Zieleckiej.

Śmierć Białogórskiej nastąpiła w przededniu wyjazdu Bieliczówny do Belgii, gdzie była związana kontraktem na szereg występów artystycznych.

Zdawałoby się więc, że nic już nie stanie na przeszkodzie Zieleckiej i Białogórskiego. Los pokierował inaczej. Bieliczówna padła od kul Zieleckiej, kto ra sama rzucona została na hańbiącą ławę oskarżonych i do więzienia.

Czuł wstręt...

W charakterze świadka zbadano drugiego bohatera procesu Białogórskiego, który złożył niekorzystne zeznania dla oskarżonej. Stwierdził, że nigdy nie obiecywał Zieleneckiej mał żeństwa, przeciwnie czuł — wstręt do niej, czemu niejednokrotnie dawał wyraz.

Zeznania te w szczególności spotkały się z ostrą i nader niechętną dla zeznającego reakcją publiczności.

Przewód sądowy w dalszej swej części miał na celu wykrycie, w jaki sposób Zielecka weszła w posiadanie broni. Okazało się, że rewolwer pożyczyła na tydzień przed zabójstwem i nigdy się już z nim nie rozstawała.

Proces nie zakończył się wczoraj.

Po zamknięciu przewodu przewodniczący zarządził przerwę do dnia dzisiejszego.

Dziś przemawiać będą strony i zapadnie wyrok.

Niebywały... pech włamywaczy

W trzech wypadkach złodziejskie wyprawy zakończyły się niepowodzeniem

Przed tygodniem do wytwórno kosmetyków Emilii Aleksandrak przy ul. Długiej 55 w Warszawie włamali się jacyś niewy kryci na razie sprawcy, którzy skradli kosmetyków na sumę 370 złotych i zbiegli.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie i ustaliła, że kradzieży dokonali znani złodzieje - włamywacze: Abram Hajchos (Gęsia 57 A), Szlama Knoplec (Miła 7) i Gedale Fejtel (Nowolipie 9). Skradziony towar ukryli oni w mieszkaniu Ruty Kapelmajster (Miła 36). Całą szajkę osadzono w więzieniu. Część towaru odebrano.

*

W pasażu Simonsa przy ul. Długiej 50, patrolujący nocą wywiadowca policji zauważył 2-ch znanych, poszukiwanych za kradzieże włamywaczów, Jana Włodarczyka (Bugaj 25) i Kazimierza Krzyżewskiego (Brzozowa 20).

Na widok wywiadowcy włamywacze rzucili się do ucieczki, zostali jednak po krótkim pościgu zatrzymani i aresztowani. We wnęce bramy znaleziono porzucone przez nich narzędzia złodziejskie.

Włamywacze planowali kradzież w jednej z firm. Osadzono ich w więzieniu.

*

Do piwnic składu wódek i win Jakuba Fasimowicza (Żelazna 75) włamali się nocy ubiegłej jacyś nieznani na razie sprawcy, którzy przed przystąpieniem do „roboty", postanowili uraczyć się alkoholem.

Podczas libacji zostali widocz nie spłoszeni, gdyż porzuciwszy narzędzia złodziejskie, uciekli, zabierając jedynie kilkanaście butelek win i konserwy, razem na sumę 100 złotych.

Policja szuka zuchwałych złodziejów.

Za kulisami wędrownego cyrku

dzieją się rzeczy, wołające o pomstę

Już od dwóch tygodni na placu przy zbiegu ul. Żoliborskiej i Sierakowskiej w Warszawie obozują artyści, członkowie orkiestry i pozostały personel nieczynnego cyrku wędrownego „Collosseum" — w liczbie 28 osób, w tym troje dzieci.

Właściciel cyrku, Maksymilian Rubini (Chmielna 20) jest winien swym pracownikom od 100 do 3.000 zł. Rubini ukrywa się, gdyż pokrzywdzeni nie mogą nigdy zastać go w domu, mimo, że czatują na schodach już od godz. 6-ej rano.

Nieszczęśliwi zwrócili się ze skargą do policji 4-go komisariatu, Opieki Społecznej, inspektora pracy, oraz starostwa grodzkiego.

Ofiary Rubiniego otrzymały na razie obiady w ciągu 2-ch dni. Zaznaczyć należy, że pokrzywdzeni posprzedawali już wartościowe rzeczy, aby mieć pieniądze na życie. Mieszkają w 3-ch wozach cyrkowych, oraz wewnątrz cyrku, gdzie zrobili szałasy z rozebranej galerii.

W osobnym namiocie znajdują się 4 konie, osiołek i baran artysty cyrkowego, Renrofa, który obecnie znalazł pracę w jednym z dancingów.

Przypuszczać należy, że pokrzywdzonymi ofiarami Rubiniego zainteresują się odnośne władze.

Sensacyjne echa

budowy kolejek górskich

W kołach naukowych wywołała dużą sensację wiadomość o zgłoszeniu prośby o dymisję ze stanowiska przewodniczącego Rady Ochrony Przyrody, prof. dr. Szafera, będącego jak wiadomo, rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Dymisja ta nastąpić miała równocześnie z rezygnacjami zgłoszonymi przez przewodniczących rad okręgowych Ochrony Przyrody.

Pozostawać to ma w związku z głośnymi w swoim czasie sprzeciwami na tle budowy w Tatrach kolejek górskich, jak też wytyczeniem dróg górskich.

W sprawie uczniów przemysłowych

ważne orzeczenie Sądu Najwyższego

Przy określaniu kategorii świadectwa przemysłowego zgodnie z ustawą o podatku przemysłowym nie zalicza się do ogólnej ilości robotników, uczniów zatrudnionych w przedsiębiorstwie, na podstawie pisemnej umowy, zgodnie z art. 116 ustawy przemysłowej.

Jak obecnie wyjaśnił Sąd Najwyższy, fakt sporządzenia pisemnej umowy z uczniami po terminie określonym w ustawie przemysłowej (art. 116), umowy obejmującej również poprzednią pracę ucznia nie pozbawia tej pracy cech charakteru naukowego.

Przekroczenie terminu może służyć za podstawę do odpowiedzialności karnej, zgodnie z art. 126 prawa przemysłowego, nie może jednak uzasadniać uznania uczniów za zwykłych robotników, a tym samym nie powoduje podwyższenia kategorii świadectwa przemysłowego.

Orzeczenie to jest wyjątkowo ważne obecnie wobec zbliżającego się okresu nabywania świadectw przemysłowych na rok 1937.

Głód w Szanghaju

Szanghajowi grozi głód. Jeden z członków rady koncesji międzynarodowej oświadczył przedstawicielowi Reutera, iż obecne zapasy żywności wystarczą zaledwie na trzy dni. Sytuacja jest tym groźniejsza, iż ludność zwiększyła się o milion chińskich uchodźców.

Wybory władz Zw. Naucz. Pol.

odbędą się w drugiej połowie stycznia

Dnia 23 b.m. odbyło się posiedzenie Rady przy kuratorze Z.N.P. Przedmiotem obrad, były sprawy pracownicze, finansowo - gospodarcze, wydawnicze oraz zagadnienie zwołania zjazdu Z.N.P.

Wyrażono opinię, że należy poczynić przygotowania, aby wybory władz Z.N.P. mogły się odbyć w drugiej połowie stycznia 1938 r. Rada wyraziła pogląd, że należy czasowo zawiesić wydawanie czasopism pedagogicznych i „Głosu Nauczyciela", wydawać natomiast w dalszym ciągu czasopisma dla dzieci i młodzieży i poradnik językowy oraz rozpocząć wydawanie biuletynu informacyjnego dla członków.

Zaburzenia studenckie w Wiedniu

nie ustają mimo represyj władz

WIEDEŃ. Śródmieście Wiednia było wczoraj ponownie widownią zaburzeń studenckich.

O godz. 7-ej rano silne oddziały policyjne ustawiono w pobliżu uniwersytetu, gmachu opery, wszystkich budynków rządowych oraz ulic, prowadzących do uniwersytetu.

Rząd wydał rozporządzenie, w myśl którego studenci, ukarani przez policję, lub sądy za udział w manifestacjach będą wydaleni z uniwersytetów na terenie całej Austrii.

Mimo tego zarządzenia, odbyły się wczoraj demonstracje studenckie w pobliżu anatomicznego instytutu i parku uniwersyteckiego.

Policja aresztowała 20 studentów. 4-ch spośród nich, których władze uznały za przywódców demonstracji, zostało relegowanych na przeciąg 2-ch semestrów.

KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Było to w czasach przedwojennych. Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył szyb naftowy na Kaukazie i przeniósł się tam ze swoją żoną i córką do miasta Grozny.

Tu spotkało Olgińskich wielkie nieszczęście.

Grasujący od paru lat w okolicy herszt bandy zbójeckiej, Selim Chan, porwał ich ukochaną jedynaczkę, Martę.

Selim-Chan, jeszcze jako młody chłopiec, przebił kindżałem oficera rosyjskiego, który rzucił się na piękną żonę Selima, by ją wziąć przemocą.

Za to zabójstwo Selim-Chan został skazany na dwadzieścia lat katorgi.

Udało mu się w ogromnie pomysłowy sposób uciec z Sybiru (jako „nieboszczyk" został wywieziony w trumnie).

Po powrocie do rodzinnych stron Selim zorganizował bandę wiernych mu, nieustraszonych Czeczeńców, którzy postawili sobie za zadanie „rozdzielać pieniądze bogaczy". Porywali ludzi bogatych, a otrzymywany od nich okup pieniężny rozdawali ubogim mieszkańcom gór. Od tego czasu zaczęto Selima tytułować Selim-Chanem.

Wysyłane w góry całe oddziały policji i wojska nie mogły schwytać Selim-Chana, gdyż mieszkańcy gór stali po jego stronie, ukrywali go u siebie i nie chcieli nigdy wydać jego kryjówki, mimo tortur, które musieli znosić.

Wysłano w pogoń za Selim-Chanem 10 batalionów żołnierzy i 3 szwadrony Kozaków, ale wszystko nadaremnie.

Wyznaczono specjalne bataliony wojska na poszukiwanie Selim-Chana. Prócz tego wysłano w góry licznych tajnych agentów, którzy przebrani za Czeczeńców, mieli się czegoś wywiedzieć o Selim-Chanie.

Po otrzymanej wiadomości, że Selim-Chan przebywa we wsi Aida, otoczono nocą tę wieś podwójnym kordonem wojska. Ale i tym razem Selim zdołał się wymknąć.

Selim-Chan siedział w ukrytej grocie w górach z kilkoma swoimi ludźmi i opowiadał im swoją przygodę, gdy wtem dał się słyszeć odgłos kroków ludzkich.

Jeden z ludzi Selim-Chana wysunął ostrożnie głowę z groty. Okazało się, że po przeciwległej stronie doliny znajdował się na wysokiej ścianie skalnej patrol żołnierski. Żołnierze zauważyli wydać wysuwającą się z groty głowę ludzką i rozpoczęli strzelaninę. Selim-Chan i jego ludzie siedzieli jednak w grocie zupełnie cicho, tak, że żołnierze przestali wreszcie strzelać pewni, że grota jest pusta. Wtedy Selim-Chan i jego ludzie wyszli z kryjówki.

W tym czasie Selim-Chan wsławił się nowym napadem, który odwagą i bezczelnością przewyższył wszystkie jego dotychczasowe wyczyny.

Pędzący pociąg pośpieszny Moskwa — Baku zatrzymał się nagle w środku drogi. Banda stupięćdziesięciu ludzi z Selim - Chanem na czele wpadła z rewolwerami w ręku do wnętrza wagonów. Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze i biżuterię.

Zbliżyli sie między innymi do młodego, tęgiego pasażera. „Dawaj portfel!" — zawołali.

Napastnicy zabierali od przerażonych pasażerów pieniądze, biżuterię, nie robiąc jednak poza tym nic złego nikomu.

Nagle dał się słyszeć daleki gwizd lokomotywy Napastnicy zaczęli wyskakiwać z wagonów.

Po tym Selim - Chan na czele swojej bandy odmaszerował spokojnie w kierunku pobliskiego lasu.

Tymczasem naczelnik pobliskiej stacji zdumiony był tym, że pociąg pośpieszny wciąż nie przyjeżdża, chociaż już dawno minął oznaczony czas przyjazdu.

Przekonany, że zaszła jakaś katastrofa, wyruszył w lokomotywie w kierunku skąd miał nadjechać pośpieszny pociąg.

Gdy naczelnik stacji przybył na miejsce, gdzie stał nieruchomo pociąg pośpieszny, dowiedział się o dokonanym napadzie bandy Selim - Chana.

Pościg za Selim - Chanem i tym razem nie przyniósł żadnych rezultatów.

W tym czasie Marta, żona Selim - Chana, urodziła dziecko. Selim - Chan stał w izbie sakli ogromnie wzruszony otrzymaną radosną nowiną, gdy wtem zauważył, że przez okno sakli wsuwa się jakaś głowa ludzka o przenikliwym spojrzeniu.

Był to stary Czeczeniec, który poprosił o jałmużnę.

Po tym Czeczeniec, obejrzawszy napięty, dokładnie saklę, napisał w której znajdował się Selim - Chan, opuścił szybkim krokiem wieś i udał się do Wiediena. Tam kazał się zameldować księciu Karałowi, dowódcy wiedeńskiego okręgu wojskowego.

Okazało się, że był to jeden z tajnych agentów, wysłanych na poszukiwanie Selim - Chana. Doniósł on księciu Karałowowi, że Selim - Chan ukrywa się we wsi Naul.

Książę Karałow obstawił więc wojskiem całą okolicę wsi Naul, a do wsi posłał oddział konnej policji, aby wykurzyć Selim - Chana z kryjówki. Dowiedziawszy się o zbliżającej się policji Selim Chan uciekł konno ze wsi. Jechał wąską ścieżką górską, gdy wtem ujrzał skierowane w siebie lufy 20 karabinów.

Po chwili padła salwa karabinowa. Byli to żołnierze Karałowa, ukryci za kamieniami. Selim Chan szybko zawrócił, ale znów napotkał na inną grupę żołnierzy. Koń Selim-Chana padł od kul. Rozumiejąc, że jest otoczony ze wszystkich stron, Selim-Chan ze zwinnością kota wspiął się na prawie zupełnie gładką ścianę skalną i znikł po chwili żołnierzom z oczu.

Kilka oddziałów żołnierzy z Karałowem na czele dostało się okrężnymi ścieżkami na wysoką ścianę skalną. Było tam niewielkie płaskowzgórze. Przeszukano każdą rozpadlinę, ale nikogo nie znaleziono. Nagle Karałow usłyszał strzelaninę.

To strzelali żołnierze, znajdujący się po drugiej stronie przepaści.

Ujrzeli oni nagle, że jakiś człowiek zaczyna złazić po gładkiej ścianie. Z początku myśleli, że to jakieś zwierzę górskie. Nie przyszło im na myśl, że człowiek potrafi ześlizgnąć się w ten sposób z tak gładkiej ściany. To było nie do wiary. Ale gdy przyjrzeli się uważnie łażącemu stworzeniu, przekonali się że to człowiek. Zrozumieli wtedy, że to Selim-Chan, i rozpoczęli strzelaninę.

Żołnierze opowiadali po tym, że stali w zdumieniu, jak przed cudem jakimś. Selim-Chan dosyć szybko ześlizgnął się z gładkiej ściany, z której tylko gdzieniegdzie wystawały drobne zupełnie kamienie. Opierał się rękoma i nogami o najmniejszy kamyk, i posuwał się w dół. Każdej chwili mógł spaść w przepaść. Każdej chwili groziła mu śmierć.

Kule, przelatujące wciąż nad jego głową, nie wyprowadzały go z równowagi. Nie zatrzymywał się ani na chwilę, ze zwinnością kota ześlizgiwał się coraz niżej i niżej.

Ale i na dole znajdowały się oddziały Karałowa. Selim-Chan spodziewał się widać tego. Zawisł przez chwilę na ścianie, ponad przepaścią, szukając czegoś wzrokiem. Jego przenikliwe oczy coś spostrzegły. Był to wąski, ledwo widoczny otwór, prowadzący do groty. Selim-Chan szybko wlazł do groty.

Karałow, nie myślał nawet ścigać Selim-Chana po ścianie skalnej. Nikt by się zresztą tego nie podjął. Gdy zawiadomiono Karałowa, że Selim-Chan nie skoczył wcale w przepaść, ale wlazł do jakiejś groty, zawołał ze zdumieniem i wściekłością jednocześnie:

— Nie, to nie człowiek, to szatan!

Nie mógł po prostu uwierzyć, że Selim-Chan ześlizgnął się z tej gładkiej ściany.

— Znam doskonale góry, — powiedział Karałow. — To jest niemożliwe, żeby człowiek potrafił zleźć z tej ściany. Zaczynam już wierzyć w nadludzką siłę i moc tego człowieka.



— Czy jest tam jeszcze jakieś inne wyjście, prócz tego otworu?

O zbliżeniu się do groty, w której ukrył się teraz Selim-Chan, nie mogło być mowy .

Gdyby nawet ktoś spuścił się na sznurze aż do wejścia groty, to niemożliwością byłoby dostać się do jej wnętrza. Selim-Chan zastrzeliłby każdego.

Było tylko jedno wyjście: otoczyć kryjówkę Selim - Chana i oblegać ją tak długo, aż Selim - Chan będzie zmuszony się poddać.

W przeciwnym razie umrze z głodu w grocie.

Ale zachodziło pytanie, czy grota nie ma jeszcze innego wyjścia. Bo jeżeli tak, to całe oblężenie na nic. Karałow będzie pilnował Selim-Chana, a on tymczasem ucieknie inną drogą.

Należało zbadać dokładnie położenie groty.

Karałow kazał przyprowadzić kilku starszych mieszkańców pobliskiej wsi. Przybyli starsi górale. Karałow zaczął ich wypytywać o grotę.

— Oho, znamy ją dobrze! Gdyśmy jeszcze byli przy siłach, spuszczaliśmy się tam nie raz na sznurze. Jest tam zawsze straszliwie zimno.

— Jeżeli znacie tak dobrze grotę, — oświadczył Karałow, — to powiedzcie mi, czy jest tam jeszcze jakieś inne wyjście, prócz tego otworu?

— Nie, nie ma innego wyjścia — odpowiedzieli starzy górale. — Jest tylko to jedno, które widać stąd.

— Możecie już odejść, — odesłał ich Karałow z powrotem do wsi.

Ci górale nie wiedzieli naturalnie, dlaczego im Karałow stawia takie pytania. W przeciwnym razie ich odpowiedź byłaby może inna. Nie zdradziliby Selim-Chana. Nie wiedząc jednak, o co idzie powiedzieli prawdę.

Teraz już Karałow był zupełnie zadowolony. Jeżeli grota nie ma innego wyjścia, to położenie Selim-Chana jest beznadziejne. Albo podda się, albo zginie śmiercią głodową.

Karałow otoczył wojskiem całą okolicę groty. Na każdym kroku ustawił żołnierzy.

Poza tym nocą zapalono cały stos gałęzi tuż naprzeciw otworu groty, aby Selim-Chan nie mógł wydostać się stamtąd niepostrzeżenie w ciemnościach.

Gdy tylko zapadła noc, ogromne płomienie oświetliły grotę. W około było jasno, jak w dzień. Po drugiej stronie góry, naprzeciw groty, kilka oddziałów żołnierzy pilnowało, żeby Selim-Chan nie wysunął się.

Karałow dał rozkaz, żeby strzelać do Selim-Chana tylko w tym wypadku, jeśli zacznie złazić po ścianie skalnej.

— Jeżeli wysunie tylko głowę, nie strzelajcie w niego. Chcę z nim poprowadzić układy, może się podda.

Przez całą noc płomienie ognia oświetlały bez przerwy grotę. Selim-Chan się nie ukazał. Można było odnieść wrażenie, że znów gdzieś znikł w tajemniczy sposób. Ale Karałow już nie wątpił teraz, że Selim-Chan wpadł w potrzask, z którego mu się już nie uda uwolnić. Grota nie miała innego wyjścia. Selim-Chan był w klatce.

Dopiero nad ranem ukazała się głowa Selim-Chana w otworze groty. Rozglądał się w około. Widząc wycelowane w grotę lufy karabinów, Selim-Chan cofnął się szybko do wnętrza.

Tymczasem Karałow dał znać do Wiediena o oblężeniu Selim-Chana. Dotychczas jeszcze nikomu nie udało się schwycić go tak w pułapkę. To było niemożliwe, żeby Selim-Chan wywinął się teraz z rąk Karałowa. Karałow zameldował więc w Wiedieno:

„Schwytałem Selim-Chana. Znajduje się w grocie. Grota jest otoczona ze wszystkich stron. Będzie musiał się poddać, albo umrze śmiercią głodową".

Na miejsce oblężenia przyjechał pułkownik Leśniewski, dowódca pułku dagestańskiego. Karałow i Leśniewski obradowali, nad dalszą akcją. Należało obmyśleć każdy najdrobniejszy krok.

— Uważam, że należy z nim pertraktować, aby się poddał, — oświadczył Karałow.

— Byłoby naturalnie o wiele lepiej, gdybyśmy go chwytali żywcem, — zauważył pułkownik Leśniewski, — ale czy sądzi Pan, że Selim-Chan się podda? Ja w to wątpię.

— Spróbujemy. On widzi przecież, że wpadł, że nie wydostanie się z groty. Ma tylko jedno wyjście: umrzeć z głodu. Czy będzie wolał umierać powolna śmiercią głodową, aniżeli zginąć na szubienicy? Ja w to wątpię.

— No dobrze, spróbujemy, — odpowiedział pułkownik Leśniewski.

Karałow, Leśniewski i kilku oficerów zbliżyło się do brzegu ściany skalnej naprzeciwko groty i czekali chwilę. Selim-Chan się nie pokazywał. Książę Karałow zawołał głośno:

— Hej, Selim-Chanie! Poddaj się. Nie będziemy strzelali. Ja, książę Karałow, zapewniam cię, że nie będziemy strzelali!

Posłuchaj, Selim-Chanie! Nie masz innego wyjścia, jesteś otoczony ze wszystkich stron! Poddaj się!

Selim-Chan nie odpowiadał. Po upływie paru chwil znów wysunął ostrożnie głowę, rozejrzał się wokoło, jakby czegoś szukając.

— No, widzisz, że nie strzelamy! — zawołał Karałow. — Ja, książę Karałow, dotrzymuję słowa! No, na co czekasz, daj znak, że się poddajesz!

Selim-Chan stał teraz w otworze groty. Nie miał przy sobie karabinu. Rozglądał się w około. Wzrok jego napotykał wszędzie na ogromne oddziały wojska. Oczy jego błyszczały, jak ślepia osaczonego wilka.

— No, poddajesz się? — zawołał znów Karałow.

Ale Selim-Chan nie odpowiedział ani słowa. Stał u wejścia do groty, rzucając spojrzenia na wszystkie strony. Milczał zawzięcie i szukał czegoś wzrokiem.

(Dalszy ciąg jutro).

Lżył naród polski

Aresztowanie przedstawiciela firmy Telefunken

W Kielcach został aresztowany na polecenie prokuratora Lejbuś Sylberman, właściciel sklepu radiowego „Syrena" w Kielcach, ul. Sienkiewicza 46, posiadającego przedstawicielstwo aparatów radiowych „Telefunken".

Aresztowany jest synem właściciela sklepu p. f. „Pożytek". Sylberman został oskarżony przez p. Marcelego Kostkowskiego, urzędnika kolejowego zam. przy ul. Chęcińskiej 8.

W obecności p. Kostkowskiego Sylberman ośmielił się lżyć naród polski słowami: „Idź parszywy polaku" i „Cała wasza Polska jest parszywa".

Sylbermanowi grozi kara więzienia.

Kina kieleckie:

Czwartak Maroko

Palace: Parada gwiazd Warszawy

WF. i PW. Poznali się w Paryżu

Casino: Pepe-le-Moko

Uzdrawianie chorych systemem tybetańskim

Pod tym tytułem znany przyrodolecznik Mieczysław Piastuszkiewicz z Warszawy, którego kuracje dały nadzwyczajne wyniki, w sobotę 27 b m. o godz. 19-ej wygłosi ciekawy odczyt. Między innymi mówić będzie o uleczalności niektórych chorób poczytywanych dotychczas za nieuleczalne.

Bilety do nabycia w firmie Gabrysiewicza, a w dzień odczytu na godzinę przed rozpoczęciem odczytu w kasie Teatru Dom WF. i PW.

Sygnatura Km. 630, 642, 815/37

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Szczekociaach, Franciszek Jurkowski, zam. w Szczekocinach, przy ulicy Senatorskiej L. 13, na mocy art. 602 604 k. p. c. obwieszcza, że:

1) dnia 13 grudnia 1937 r. od godz. 12 (nie później niż w dwie godziny odbędzie się II-ga licytacja ruchomości należących do dłużnika Zbigniewa Lochmana, na miejscu przechowania w majątku Podlesie, gminie Lelów, pow. włoszczowskiego, składających się z 2 (dwie) klacze cugowe maści siwej. oszacowane na łączną sumę 700 zł. za dług należny Państw Bankowi Rolnemu Oddział w Kielcach.

Licytacja powyższych ruchomości wywołana zostanie od 2/5 cen sum szacunkowych jako w drugim terminie.

Spis, szacunek i zajęte ruchomości oglądać można w dniu licytacji na miejscu przechowania w maj. Podlesie, gm Lelów, pow. włoszczowskiego.

2) dnia 22 grudnia 1937 r. od godz. 10 (nie później niż w dwie godziny odbędzie się II-ga licytacja ruchomości należących do dłużnika Józefa Wójcika, w Szczekocinach, przy ul. Senatorskiej L. 13 (obok poczty) pow. włoszczowskiego, składających się z dwoje świń wagi po 150 klg., młocarnia, kierat, wóz w komplecie, 10 mtr. słomy różnej oszacowanych na łączną sumę 1150 zł. za dług należny Bankowi Ludowemu Spółdzielczemu w Szczekocinach.

Licytacja powyższych ruchomości zostanie wywołana od 2/5 cen sum szacunkowych jako w drugim terminie.

Spis, szacunek i zajęte ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu przechowania w Bodziejowicach, gm. Irządze, pow. włoszczowskiego.

3) dnia 23 grudnia 1937 r. od godz. 12 (nie później niż w dwie godziny) odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, należących do dłużnika Zbigniewa Lochmana na miejscu przechowania w maj, Podlesie, gm Lelów, pow. włoszczowskiego składających się z: stroje świń po 100 kg. wagi każda, lokomobila marki „Haeffer Schranz Nr 6654" oszacowanych na łączną sumę 1200 zł. za dług należny Bankowi Gospodarstwa Krajowego Oddział w Radomiu.

Licytacja powyższych ruchomości zostanie wywołana od połowy cen sum szacunkowych jako w pierwszym terminie.

Spis, szacunek i zajęte ruchomości można oglądać w dniu licytacji na miejscu przechowania w maj. Podlesie, gm. Lelów, pow. włoszczowskiego.

Szczekociny, dn. 23.XI 1937 r.

Komornik Sądu Grodzk. w Szczekocinach
Fr. Jurkowski.

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."

Okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU".

Złóż ofiarę na F. O. N.

Nr akt. Km. 659/37.

OBWIESZCZENIE

o licytacji nieruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego we Włoszczowie Michał Cisłowski, mający kancelarię we Włoszczowie ul. Koniecpolska 8, na zasadzie art. 676 i 679 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 18 stycznia 1938 r.** o godz. 10 r. w sali posiedzeń Sądu Grodzkiego we Włoszczowie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużników Augusta i Marii małż. Wójtowiczów nieruchomości, składającej się z osady mieszczańskiej, położonej na przedmieściu Górajek — Włoszczowa, zapisanej w tabeli likwidacyjnej pod Nr 46 o przestrzeni 1 morgi 105 prętów, na której znajduje się ogród warzywny i sad o 34-ch drzewach owocowych, oraz następujące budynki: dom mieszkalny drewniany o 6-ciu ubikacjach z przedpokojem i gankiem, kryty gontem w stanie średnim, 2) obora z pustaków cementowych rozmiaru 9x5, kryta papą w stanie średnim, 3) piwnica z pustaków cementowych, 4) szopa drewniana, kryta deskami i 5) studnia o kręgach cementowych (głęboka).

Nieruchomość powyższa: a) na podstawie ustnej umowy zawartej z Augustem i Marią małż. Wójtowiczami jest w dzierżawie Katarzyny Zakowej od 4 lat, b) niema urządzonej księgi hipotecznej,

Nieruchomość oszacowana została na sumę 5650 zł., cena zaś wywołania wynosi 4237 zł. 50 gr.

Licytant przystępujący do przetargu winien złożyć rękojmię w kwocie 565 zł. w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych, bądź książeczkach wkładkowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w 3/4 ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne o ile dodatkowym publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne, że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń o ile osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu nakazującego zawieszenie egzekucji, że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dnie powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś po stępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim we Włoszczowie przy ul. Koniecpolskiej Nr 8.

Dnia 18 listopada 1937 r.



Kupon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania w kasie kina „Palace" w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Amatorzy jazdy

Rak Kazimierz, furman folwarku Lisów, pow. stopnickiego, zameldował, że tego dnia około godz. 20, gdy jechał parą koni z Kielc do Lisowa, na brzegu lasu Nadleśnictwa Dyminy zatrzymali go trzej osobnicy, którzy zepchnęli go z wozu, a sami wsiedli na furmankę i odjechali w stronę Morawicy.

Skradzione konie przytrzymano we wsi Mójcza, gmina Dyminy.



Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.,** za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.